Nr. 26. Lwów — Wtorek dnia 2 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przysyłką pocztową
Miesiecznie zł. 75 ct.	Miesiecznie zł. 1·10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3·—
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: 2. | N. M. P. Gromn. | Maksyma
Jutro: 3. | św. Błażeja Bisk. | Tymofteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 35 | Zachód „ „ 4 „ 54

Długość dnia g. 9 m. 19 | Przybyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lutego.

Ostatnia mowa Capriviego jest tak ważna, że choć główna jej treść znajduje się w telegramach poprzedniego numeru, jednakże musimy podać ją obszerniej. — Przed kanclerzem mówił postępowy deputowany Virchow. Przeczytał on list, pisany do niego przez jakiegoś wiedeńskiego uczonego, który tak się wyraził: „Ze strachem śledzimy tu przebieg narad szkolnych w pruskim sejmie. Każdy z nas sądzi, że przyjęcie pruskiej ustawy będzie miało ten skutek, że i w Austryi nastąpią zmiany w ustawodawstwie szkolnem. Lecz pokolenie wychowane pod wpływem duchowieństwa utraci poczucie niemieckości."

Treść tego listu bardzo nieuczonego wywołała szyderstwa, śmiechy i pełne oburzenia protesty katolików i konserwatystów. A gdy ucichła ta burza, powstał Caprivi i rzekł:

„Przyznaję, że nasza nowela szkolna wszędzie za granicą zwróciła na się żywą uwagę, ale sądzę, że nikt tam nie jest w stanie ocenić jej należycie, bo nietylko tam, ale i u nas zaledwie jeden na tysiąc przejrzał samą nowelę. Ponieważ dep. Virchow zarzucił rządowi słabość, przeto muszę wyrazić moje zdziwienie, że właśnie postępowcy czynią nam ten zarzut; przecież w roku przeszłym [illegible] przeciw prądowi. (Hr. Caprivi widocznie miał tu na myśli opór rządowy przeciw agitacyi postępowców za zniesieniem ceł zbożowych). Jeśli teraz potrzeba będzie, to pokażemy, że rząd potrafi zawsze silnie płynąć przeciw prądowi. (Żywy ruch między liberałami, którzy krzyczą i gestykulują). Wywody Virchowa nie przekonały mię, że można wyznanie rozdzielić od religii, ale szanuję jego opinię i cieszę się, że on nie wypowiedział nam wojny. Natomiast uczynił to p. Eynern w imieniu narodowych liberałów. Nie było to dla mnie niespodzianką, bo już od [illegible] liberalne dzienniki prowadzą przeciw rządowi podjazdową wojnę. Rząd z nikim nie chce walczyć, ale też i nie ustąpi. Obawy liberałów o jakieś zanadto wielkie ustępstwa katolikom są przesadzone. P. Eynern wspomniał tu o kwestyi jezuickiej. Nie wiem jak w niej postąpi Rada Związkowa, ale to mogę powiedzieć, że pruski rząd będzie w tej Radzie głosował przeciw powrotowi Jezuitów. W sprawie szkolnej idzie nie o katolicyzm, ani o protestantyzm, lecz o to czy naród ma być chrześcijański, czy też ateuszowski. (Wielki niepokój między liberałami — katolicy i konserwatyści biją brawo). Jestem przekonany, że nie można wychowywać religijnie bez wyznania. Szkoły muszą nauczyć człowieka bojaźni Bożej; samo nauczanie moralności bez chrześcijańskich podstaw nie da dobrego skutku. Ateizm nie jest wprawdzie socyalizmem, ale także jest niebezpieczny. Zarzucają szkolnej noweli, że doprowadzi do starć między nauczycielami a duchowieństwem; [illegible] ale gdyby nawet było, to już wolę te drobne starcia, niż walkę między ateizmem a teizmem. Co do narodowych liberałów, to [illegible] Mogą oni krytykować nas [illegible] Po długiej i ciężkiej trzydziestoletniej wojnie nauczyły się Niemcy cenić zgodę. Czyż chcą liberałowie, aby znowu ojczyzna przeszła przez tyle nieszczęść i nędzy i potem dopiero zapragnęła spokoju? Do takiej roboty rząd ręki nie przyłoży."

Po tej mowie hr. Capriviego liberałowie wykonali istną kocią muzykę, a prawica biła kanclerzowi brało.

Organ bismarkowski, *Hamb. Nachrichten* napisały o tej mowie: „Czy rząd zwycięży w sprawie szkolnej, czy nie, zawsze dla hr. Capriviego ta mowa będzie fatalną. On sam się zabił".

Jednak innego zdania są w Berlinie. Pisze nam stamtąd nasz korespondent:

(:) Dzienniki liberalne szły o wiele dalej i [illegible] stronnictw, a używały środków wprost niegodziwych dla podburzenia tłumów przeciw rządowi. Najpierw pomysłowa w złem *Gazeta Kolońska* puściła bajkę, że dawny naczelnik liberałów, a dziś minister finansów Miquel nie zgadza się z projektem szkolnym i podał swą dymisyę cesarzowi 18 stycznia, ale tego dnia Wilhelm II wyjechał do Kilonii, więc podania nie załatwił. Wiadomość ta nie licowała z faktem, że wszyscy ministrowie podpisali projekt, uczynił to i Miquel, więc nie mógł być przeciwnikiem, lecz na to nie zważano. *Freisinnige Ztg.* zaraz przypomniała władzom [illegible] powiedzą mu: murzyn zrobił swoje i t. d." We [illegible] dni potem (21 b m.) podczas obrad sejmowych nad etatem, rzekł Miquel, że w pewnej sprawie będzie konferował z ministrem kolei żelaznych, „jeśli jeszcze do tego znajdzie sposobność". Co znaczyły te wyrazy, dotąd jest zagadką w sferach parlamentarnych. Przypuszczają, że były osobiste różnice między Miquelem a Zedlitzem, lecz że cesarz ich pogodził 23 b. m., kiedy to przyjechawszy do drugiego z nich na wieczorną pogawędkę, zaraz posłał po pierwszego, a w jakiś czas potem kazał jeszcze sprowadzić liberała Bendę i wolno-konserwatystów hr. Duglasa i barona Manteuffela. Faktem jest, że Miquel był najbardziej wpływowym ministrem aż do wstąpienia Zedlitza do gabinetu, poczem znaczenie jego zaczęło upadać, skąd miała w nim powstać niechęć, zazdrość, a wreszcie począł ścierać się z Zedlitzem.

„Po owych wyrazach Miquela, że będzie konferował z ministrem kolei, jeśli jeszcze znajdzie sposobność, dzienniki już były pewne, że jest walka w łonie gabinetu, więc aby ją zaognić i doprowadzić do upadku ministeryum, dodały, że oprócz Miquela są w opozycyi „dzielni, wytrwali i niezależni" Bötticher i Thielen, [illegible] i Berlepsch. Dzienniki te, dla zrobienia jak największej [illegible] metodę wzajemnego przedrukowywania się: każdy z liberalnych dzienników przytaczał wszystko, co w tej sprawie [illegible] w innych liberalnych dziennikach, [illegible] komplementa. Więc naprzykład tak pisał: „Znany z wytrawności sądu i głębokości poglądów dziennik N. N. [illegible] tak się wyraża". Tu cytata, a potem: „Wielce objektywna i oględna gazeta X. X. wypowiada takie bardzo trafne zdanie". Owe cytata — tak cały szereg cytat, a potem kilka wierszy [illegible] i kilka zdań, tak samo banalnych, jak owe „wytrawne" i „oględne" cytaty. [illegible] Tak zrobiono wściekły hałas, oszołomiono opinię, [illegible] szkolnictwo upada [illegible] rodzin [illegible] Berlinie [illegible] niemieckich [illegible] w rządzie [illegible] wrażenie. [illegible] W piątek [illegible] prezydent [illegible] w sejmie [illegible]

„Nareszcie ta agitacya [illegible] cesarza, a potem Caprivi wystąpił w sejmie z tem oświadczeniem, o którem wspomniałem na początku.

„Więc kampanię przegrali liberałowie. Ich opozycya w sprawie szkolnej nie będzie uwzględniona, bo trzeba tu jeszcze dodać, że po owej gawędzie u Zedlitza, na której był cesarz, Miquel, Benda, Duglas i Manteuffel, wolno-konserwatyści zaczęli się godzić na projekt szkolny, a więc on będzie miał około 50ciu głosów większości.

„Lecz liberałowie przegrali jeszcze więcej. W najwyższych towarzyskich sferach obiega zdanie wypowiedziane o liberalnych dziennikach przez dra Tavanne'a w powieści Ohneta: *„Ce sont des agences d'empoisonnement public"* (To są truicielskie agencye publiczne). Jest bardzo prawdopodobne, że ministeryum oświaty opracuje nowe przepisy prasowe, a może w tej mierze zupełnie liczyć na poparcie umiarkowanych stronnictw. Prasa powinna być wolna, ale oszczerstwa i fałszowanie faktów musi być zakazane, bo inaczej porządni ludzie będą zawsze z natury rzeczy gorzej sytuowani w każdej walce politycznej."

Do listu tego dodać musimy, że na sobotniem posiedzeniu liberałowie zaczęli się cofać, wówczas Caprivi odpowiedział im, że pragnie zgody i że nie trzeba nic przesądzać: jeżeli w komisyi udowodnią rządowi błędne zapatrywania na niektóre szczegóły sprawy szkolnej, to rząd chętnie poczyni poprawki.

Na tem skończyła się jeneralna rozprawa i szkolny projekt odesłano do komisyi z 28 członków.

Wybory do sejmu węgierskiego są ponownem stwierdzeniem faktu, że liberalizm wszędzie zaczyna tracić grunt pod nogami. Mimo olbrzymich ofiar i szalonej agitacyi straciło rządzące dziś w Węgrzech stronnictwo liberalne do tej chwili piętnaście mandatów, a gabinet hr. Szapary'ego znajduje się w trudniejszem położeniu, aniżeli przed wyborami. Dla tego bowiem jedynie zaproponował Najj. Panu rozwiązać sejm, iż spodziewał się, że nowe wybory osłabią opozycyę i pozwolą mu przeprowadzić najgłówniejszy punkt swego programu, t. j. reformę administracyi komitatów. Nadzieja ta usuwa się dziś na daleki plan bo skoro liberalny rząd nie mógł reformy tej przeprowadzić wówczas, gdy rozporządzał w sejmie 242 głosami, to tem mniej może się spodziewać przeprowadzić ją dziś, gdy rozporządzać będzie w najlepszym razie dwiestu dwudziestu kilku głosami, licząc nawet, że dzisiejsze ostatnie wybory całkiem na jego korzyść wypadną, dotychczas bowiem tylko w 212 okręgach wyszli liberałowie zwycięzko.

Nie pozostanie zatem liberalnemu rządowi nic, jak albo zrzec się zamiaru przeprowadzenia reformy administracyjnej, a w takim razie musiałaby nastać zmiana gabinetowa, albo też pozyskać dla niej umiarkowaną opozycyę hr. Apponyi'ego, która coraz bardziej rośnie na siłach. W takim razie jednak musiałby rząd dzisiejszy poświęcić niejedną z swych liberalnych zasad, — i w końcu doszłoby do tego, że stronnictwo hr. Apponyi'ego byłoby właściwie rządzącem.

Czy dla Węgier byłoby to dobrze, osądzić dziś nie można, dla tego, że stronnictwo Apponyi'ego jako opozycyjne nie mogło dotychczas odznaczyć się żadną pozytywną działalnością i było ograniczone tylko do negacyi, — wszelako mówią niektórzy, że gdyby doszło do steru stałoby się, wnet praktycznem i porzuciłoby niejedno z tych haseł, któremi dziś dla skaptowania sobie wyborców posługiwać się musi. Oczywiście perspektywa ta jeszcze jest w dalekiem polu, na to trzechlecie jeszcze liberałowie są u steru. Skład ich obozu zmienił się także w niejednem, weszło wielu nowych mężów, a ubyło wielu najwybitniejszych reprezentantów bezwyznaniowego liberalizmu, jak Maxymilian Falk, redaktor *Pester-Lloyd'a*, Stefan Tisza, syn byłego prezesa ministrów, Matlekowicz, Feher, Gajary, Szivaghk, Barday, Csarnatony i inni. Co jednak w prawdziwą rozpacz wprawia liberałów i czyni ich klęskę dziesięćkroć dotkliwszą, to to, że wielu ich kandydatów musiało na żądanie duchowieństwa podpisać rewers, iż nie będą w sejmie występowali przeciw Kościołowi. Rewers taki podpisać musieli, bo tylko pod tym warunkiem obiecało im duchowieństwo swe poparcie, bez którego nie mogliby być wybrani. Zatem liczebne swe zwycięstwo okupić musieli liberałowie węgierscy upokorzeniem i zrzec się tak ulubionej przez nich walki z religią. Jednem słowem, sejm węgierski przedstawiać będzie odtąd mocno zmieniony widok. Do tej pory wybrano stu trzynastu całkiem nowych posłów, a z tych 43 reprezentantów historycznych rodzin szlacheckich.

Mowa posła Adama Jędrzejowicza

wypowiedziana 18 stycznia w Radzie państwa podczas debaty nad traktatami handlowemi.

Wysoka Izbo! Niezwykle długa i gruntowna debata w komisyi i w Wysokiej Izbie dowodzi, jak wielki interes wzbudzają przedłożone nam traktaty handlowe i jaką wagę reprezentanci różnych krajów dziełu temu przypisują. Wypowiedziano już o traktatach tyle i tak doniosłych zdań, że trudno byłoby znaleźć jeszcze jakiś nowy punkt, z którego oceniać je należy. Wrócić muszę tylko do kwestyi, czy te traktaty z politycznych i ekonomicznych względów są dla monarchii naszej korzystne, czy chwila obecna jest dla nich odpowiednią, i czy w ogóle zachodzi potrzeba wchodzenia w tego rodzaju sojusze handlowe? Państwa i narody nie mogą żyć izolowane, to też od wieków już dążyły rządy, wybitni politycy i ekonomiści do uregulowania międzynarodowych stosunków na podstawie pewnych teoryj.

Zacząwszy od systemu merkantylnego a skończywszy na wolnym handlu, próbowano wszelkich możliwych systemów handlowo-politycznych, aby narody uczynić szczęśliwemi i bogatemi; jednakże, jak to się zwykle dzieje, przeżyły się już skrajne zasady, a chociaż jeszcze tu i ówdzie występują przeciw sobie zapaleni wolnohandlowcy i protekcyoniści, to jednak naszej epoce odpowiadają najlepiej traktaty handlowe, które biorą z obu wyż wymienionych teoryj to, co jest dobre, a odrzucają to, co jest złe. Traktaty handlowe są pewnym rodzajem kompromisu, mającego z jednej strony zapewnić potrzebną ochronę rodzimemu przemysłowi i produkcyi, z drugiej strony zaś znieść prohibicyjną baryerę, rozdzielającą od siebie państwa cywilizowane.

Skutkiem wielkich ułatwień komunikacyjnych wywiązuje się między narodami tak bliski i tak ożywiony obrót, że ekonomiczna wojna między nimi à *la longue* jest niemożliwą, tak samo jak niemożliwem jest, aby państwa politycznie ze sobą zaprzyjaźnione uregulowały na dłuższy przeciąg czasu wzajemne stosunki ekonomiczne na podstawie taryf autonomicznych. Przypatrując się bliżej obecnym traktatom, muszę powiedzieć, że nie są one wprawdzie ideałem, w każdym razie jednak są wielkim krokiem naprzód, a ten ekonomiczny sojusz państw środkowej Europy odpowiada niejednokrotnie wyrażonym życzeniom przeważnej części ludności.

Zaprowadzenie ogólnej taryfy cłowej z roku 1882, tudzież zmiany jej w r. 1887, było koniecznością, bo zawarcie traktatu handlowego było wówczas niemożliwe i musieliśmy się zadowolnić tylko przyznaniem praw państw „najbardziej uprzywilejowanych."

Co oznaczają te „największe przywileje", wiecie panowie. O wartości ich powiedział kanclerz Caprivi te słowa: Największe przywileje są największem szkodzeniem sobie, wojną wszystkich przeciw wszystkim

Rolnictwo bardzo cierpiało pod tym systemem.

Rolnicy nasi mieli do walczenia nie tylko z wysokiemi taryfami cłowemi Niemiec, które są dla nas najważniejszem polem zbytu, ale także z niepewnością stosunków, a polityka niemieckich agrarzystów z ks. Bismarkiem na czele przyczyniła się wielce do zwiększenia tej niepewności. Obawa dalszego jeszcze podwyższenia niemieckich ceł zbożowych oddziaływała szkodliwie na uregulowanie handlu zbożowego. Wprawdzie słyszeliśmy tu głosy, że Niemcy byłyby musiały i bez traktatów handlowych swoje cła zbożowe zniżyć a może nawet całkiem znieść, jednakże to jest tylko hypoteza.

Ja, jako reprezentant kraju rolniczego, wolę to, że obecny traktat bodaj małe zniżenie cen zbożowych zapewnia, aniżeli, gdybyśmy się mieli pocieszać tylko nadzieją, że cła te kiedyś zniesione zostaną. (Słusznie! na prawicy). Rzecz ta nie wydaje mi się tak łatwą i naturalną jak dr. Kramarzowi. Szanowny ten poseł powinien spojrzeć na dyskusyę w parlamencie niemieckim, gdzie jeden z wybitnych jego członków powiedział, że dla agrarzystów niemieckich cło ochronne od zboża zaczyna się dopiero przy 5 markach.

Tego prądu nie możemy ignorować przy ocenianiu nowej ugody z Niemcami.

Ważną dla nas jest także ta okoliczność, że traktat ustala stosunki na lat dwanaście, chociaż jeden z posłów ironicznie o tem ustaleniu się wyraził.

Wiele kół przemysłowych ocenia tę stałość pozycyj taryfowych, jako korzystną dla przemysłu, jako dającą impuls do dalszego rozwoju tych gałęzi przemysłu, których export jest zapewniony przez związanie taryf, tj. przez postanowienie, iż przez lat dwanaście niewolno ich podwyższać. To samo odnosi się także do rolnictwa. Wspomnę tu na przykład o exporcie drzewa, dla którego stałość stosunków jest szczególnej wagi, bo często przejdzie lat kilka, zanim materyał surowy będzie mógł być na miejsce zwieziony, obrobiony i dopiero w tym stanie sprzedany.

Już w motywach sprawozdania rządowego o ogólnej taryfie cłowej z roku 1887 podniesiono niepomyślne konjunktury naszego exportu zbożowego, i pozwolę sobie odnośny ustęp sprawozdania tego przytoczyć (czyta):

„Dotkliwe ograniczenie exportu naszych produktów surowych, których corocznie mamy nadwyżkę, za granicę, musi wkrótce sprowadzić ich zdeprecyonowanie, tak, iż gospodarstwo rolne i leśne, osobliwie zaś uprawa zboża, mogą być zagrożone w swej egzystencyi. Wyszukanie innych miejsc zbytu aniżeli dotychczasowe, wymaga wiele czasu i ofiar."

Kilka cyfr objaśni najlepiej te stosunki: Export austro-węgierski za granicę niemiecką w roku 1877 wynosił 2,898.871 centnarów metrycznych pszenicy, 470.548 c. m. żyta, 898 153 c. m. owsa, 752 100 c. m. mąki i 70.100 c. m. masła; w roku zaś 1888 wynosił tylko 1,918 702 c. m. pszenicy, 53 527 c. m. żyta, 190.743 c. m. owsa, 510.338 c. m. mąki, 39.178 c. m. masła.

Export roczny w latach 1886 do 1890 wynosił przeciętnie 1,030.176 c. m. pszenicy, 87.537 c. m. żyta, 114.242 c. m. owsa, a 148.780 c. m. mąki. Tylko export jęczmienia i słodu zwiększył się cokolwiek w tym peryodzie. Jeśli weźmiemy do tego na uwagę wysokie taryfy na naszych kolejach i uciążliwy podatek gruntowy, to pojmiemy, w jak przykrem położeniu znajduje się nasze rolnictwo. (Całkiem słusznie! na prawicy.)

Same cyfry exportu nie dają wszakże należytej miary do ocenienia sytuacyi rolnika, bo jeśli żniwa są dobre, to cyfrowo będzie się export lepiej przedstawiał, choćby rolnik nic na nim nie zarobił; należytą miarę dają tylko ceny zboża (Tak jest, na prawicy), na które wysokość ceł wchodowych ma wielki wpływ. W ostatnich latach pracował rolnik ze stratą (Tak jest! na prawicy), a stosunki były tak przykre, że ledwie mógł egzystować.

Od roku 1885 wszystkie stowarzyszenia rolnicze i większa część izb handlowych w sprawozdaniach swych proszą rząd o pomoc dla ciężko nawiedzonego rolnictwa. Powołam się tu na izbę handlową w Chebie, która — jakkolwiek jest reprezentantką przemysłu — przecież w sprawozdaniu swem z 10 października 1885 przedewszystkiem porusza kwestyę zdeprecyonowania płodów rolniczych i przemawia za zawarciem traktatu handlowego z Niemcami. W tym samym duchu oświadczyły się także izby handlowe w Budziejowicach, Bernie, Ołomuńcu, Opawie, Lwowie, Krakowie i Czerniowcach.

Międzynarodowy kongres rolniczy w Peszcie w roku 1885 i taki sam kongres w Wiedniu w r. 1890 zajmowały się bardzo szczegółowo stosunkami cłowo-politycznemi, a najwybitniejsi członkowie tych kongresów przemawiali za zawarciem unii cłowej państw środkowo-europejskich (Brawo! na prawicy) jako za najlepszą obroną przed uciążliwą konkurencyą rosyjską i amerykańską. Uchwalono nawet wnieść w tej mierze odpowiednie rezolucye do rządu. Przykłady te przytaczam tylko dlatego, aby udowodnić, że traktaty obecne są dziełem nie przypadku, ani chwilowej potrzeby politycznej, lecz że mają swe źródło w życzeniach, wyrażanych niejednokrotnie przez reprezentantów różnych grup interesów monarchii (Oklaski na prawicy).

Zarzut, że zniżenie ceł zbożowych przyniesie korzyść tylko producentom węgierskim, mojem zdaniem nie ma racyi; bo w jednem i tem samem państwie różnica cen może pochodzić tylko z większego lub mniejszego oddalenia od centrów konsumcyi i z różnicy taryf transportowych. Spodziewam się więc, że produkty surowe czeskie i gali-

5)

Sztuka i krytyka.

(Ciąg dalszy).

Opisy przyrody są tylko ramą, a treścią patryotyzm, który zrozumie każdy człowiek cywilizowany, a który porusza głąb serca Polaka. Gry Jankla nie zrozumie Niemiec lub Francuz, na to trzeba znać historyę polską ale żaden poeta nie pisze dla wszystkich ludzi, tylko dla mnóstwa ludzi, znających to co on zna, rozumiejących zatem jego aluzye, i u tych ludzi gra Jankla i spowiedź Robaka pozostaną najpiękniejszemi częściami Pana Tadeusza, ponieważ najsilniej wywołują w nich głębokie uczucia, wspólne poecie i jego słuchaczom. Tak samo i malarz przypuszcza u tych, którzy jego obraz oglądają, pewne wiadomości umożliwiające dopiero zrozumienie dzieła. Jest powszechnie i od razu zrozumiałym, kiedy maluje obraz rodzajowy albo krajobraz, ale takie dzieła podobają się naprawdę tylko wtedy, jeżli budzą w człowieku wspomnienia zrośnięte z jego istotą, najczęściej pochodzące z dzieciństwa jeszcze. Opowiedzieć prawie się nic nie da tym sposobem, ale mnóstwo rzeczy można niewyraźnie, jednak mile przypomnieć. Tak samo wyraz na portrecie pobudza do różnych myśli o portretowanym człowieku. Są to wzruszenia niejasne, nie dające się porównać z uczuciami wywołanemi przez muzykę n. p. i te wspomnienia otrzymują pewną wartość dopiero, jeśli obraz uzmysławia przytem jakąś prawdę i to prawdę o tyle idealną, że każdy człowiek potrafi ją przystósować do jakiegoś zdarzenia w swojem życiu. Daleko silniejsze wzruszenie wywołuje obraz przedstawiający jakieś powszechnie znane zdarzenie, albo powszechnie znaną osobę i dla tego malarstwo historyczne i religijne jest stokroć wymowniejszem od innych gałęzi malarstwa, i ono tylko może wywołać istotne współczucie u tłumów. Swoją drogą nie może przemawiać do całej ludzkości; madona jest dla Chińczyka tylko europejską kobietą z dzieckiem nagiem na kolanach, a śmierć Budy, wydaje się Europejczykowi wyobrażeniem zwykłego Japończyka, siedzącego pod figowem drzewem Aby rozumieć takie egzotyczne dzieła, trzeba się nauczyć cudzej religii, tak jak wszyscy Europejczycy wykształceni, znają dziś mytologią grecką, chociaż są sami chrześcijanami. Ale każda sztuka musi walczyć z podobnemi niedogodnościami i tylko te obrazy mają pewną estetyczną wartość, które przedstawiają przedmiot ściśle określony, nie jakąś matkę, jakąś śmierć, albo jakieś kazanie, tylko Matkę Boską, śmierć Sokratesa i kazanie Skargi. W nich tylko może być psychologiczna prawda ściśle przeprowadzoną i dla wszystkich zrozumiałą, one tylko są czemś więcej, jak obrazkiem I co więcej potrzeba, aby taki obraz przedstawił rzecz tłumom drogą, rzecz wyższą nad pospolite zdarzenie życia, a porywającą myśl w sferę najogólniejszej ludzkiej sympatyi.

Najpowszechniej zrozumiałemi bywają dzieła sztuki religijne. Każdy prostak zrozumie je bez wszelkiego komentarza, każdego zanoszą w sferę mniej lub więcej jasno zrozumiałego ideału. Dla tego to dzieła najwyższej sztuki powstały w czasach gorąco religijnych, tak u Greków starożytnych, jak u chrześcijan i Japończyków. Dziś klasy oświecone Europy są zajęte wyłącznie chlebem albo też wątpieniem, i artyści nie różnią się w tem od współczesnych. Mimo to dobry obraz religijny bywa i dziś najpopularniejszym, świadczą o tem obrazy Munkaczego; tylko malarze nie chcą się ich jąć, szukając koniecznie czegoś całkiem nowego i kończy się na tem, że unikając porównania z dawnymi mistrzami, nie tworzą nigdy prawie czegoś takiego, coby wszystkich zająć mogło. Chodzimy po wystawach obrazów i przypatrujemy się im z dość obojętną ciekawością, pytając się tylko o to, czy kto co namalował dobrze, albo w sposób niebywały.

W skutek klęsk narodu naszego istnieje jednak dla Polaków rzecz idealna, zupełnie nieosobista i niesamolubna, która bywa każdemu tak samo żywo na myśli, jak wiara dotąd u naszego ludu, a niegdyś u tych pokoleń, które z zapałem podziwiały dzieła starych mistrzów. Tą rzeczą Ojczyzna. Wszystko co ma związek z wielką przeszłością narodu, z ciężką walką, którą teraz przechodzi i z lepszą przyszłością, która go czeka, zajmuje wszystkich. Tem uczuciem powszechnem żyje literatura polska, temu uczuciu zawdzięczają dzieła Matejki swoje narodowe znaczenie.

Mniejsza o to, że jest na obrazie Matejki osób zbyt wiele, że kolory u niego są zbyt krzykliwe, że bywają wielkie błędy w oświeceniu i w perspektywie; te obrazy przedstawiają Kazanie Skargi, Unię lubelską, Batorego pod Pskowem, Sobieskiego pod Wiedniem, Witołda pod Grunwaldem, Kościuszkę pod Racławicami, Hołd pruski i Ogłoszenie konstytucyi Trzeciego Maja, i przedstawiają te rzeczy tak żywo tak silnie i tak rozumnie i tak namiętnie zarazem, że każdemu Polakowi, stojącemu przed płótnem Matejki, zdaje się, że widzi ukochaną przezeń przeszłość. Nie przeczę, że te obrazy bywają obojętnymi dla cudzoziemców, ale w swoim narodzie mają znaczenie i istotną artystyczną wartość, wstrząsającą całą duszą ludzką, jakich nie ma żaden obraz najlepiej odmalowany przez współczesnego Francuza lub Niemca. Przeto Matejko jest naprawdę większym artystą od wszystkich najzręczniejszych układaczy barw w zachodniej Europie. Być może, że ktoś kiedyś podobne sceny jeszcze lepiej odmaluje, ale to co jest, przemawia do duszy milionów i jest przeto rzeczywiście i bardzo piękne. Żal mi szczerze p. Witkiewicza, jeśli z tymi milionami nie współczuje i jeśli przeto obrazów Matejki ocenić nie umie.

Inna to rzecz czy krytyka nasza zawsze rozsądnie przystępowała do obrazów Matejki. Zgadzam się z tem, że krytyk nie powinien popadać w bezwzględny podziw i że powinien wytykać istotne niedostatki, wierząc że malarstwo historyczne polskie, jeszcze się nie skończyło i że może być coraz doskonalszem. Tem bardziej się godzę z panem Witkiewiczem, kiedy się śmieje z niewłaściwej miary przykładanej do obrazów Matejki. Kto im się przypatruje jako alegoryom lub wykładom filozoficznym, ten jest w grubym błędzie, a kto każdej barwie i każdej linii nadaje alegoryczne znaczenie, ten jest śmiesznym. Bo najpierw tego rodzaju hieroglif filozoficzny nie byłby ani obrazem, ani dziełem sztuki, tylko mozolną łamigłówką a potem obrazy Matejki z samej natury muszą być realistycznymi.

Malarstwo alegoryczne, filozofujące jest fałszywem malarstwem. Prawdą jest, że nawet sławna Reformacya Kaulbacha wygląda jak izba z domu waryatów, bo próbuje to powiedzieć, co się po malarsku powiedzieć nie da. Nawet poeta nie mógłby opisać wszystkich prądów ludzkości w szesnastem stuleciu; i takie zadanie trzeba zostawić filozoficznemu historykowi. Głęboką myśl dziejów może malarz oddać, ale wtedy tylko, jeśli się trzyma jednej rzeczy, jednego uczucia. Udało się to także Kaulbachowi, kiedy odmalował bitwę Hunnów i krucyaty. Tu widać ludzi potykających się na ziemi i duchy ich potykające się dalej w powietrzu wedle podania o Walhalli, tam mnóstwo pielgrzymów i rycerzy wyciąga swoje ramiona ku Chrystusowi zjawionemu w obłokach.

Wojciech Dzieduszycki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

cyjskie taką samą korzyść odniosą, jak węgierskie, że skorzysta nietylko właściciel większej posiadłości, lecz także wieśniak. (Bardzo słusznie! na prawicy.)

Mówiono wiele o tem, że traktaty zaszkodzą naszemu przemysłowi, jednakże w ocenieniu całości nie trzeba być zanadto pessymistą i nie trzeba zapominać o jednej dobrej stronie traktatów, której nic zarzucić nie można, to jest o konwencyi weterynarskiej, która może naszą znaczną hodowlę bydła podnieść i uczynić zdolną do exportu.

Daty statystyczne dają pod tym względem bardzo wierny obraz.

W r. 1877 exportowaliśmy do Niemiec: 58.089 buhajów i krów, 105.573 wołów, 30.843 cieląt, 396.030 świń, 325 248 owiec. W roku 1890 zaś exportowaliśmy już tylko: 28.488 krów, 490 buhajów, 12.488 wołów, 1362 cieląt i 161.628 świń. Cyfry te wskazują najlepiej, jak upadł nasz export bydła i jak koniecznie potrzebuje sanacyi. (Bardzo słusznie! na prawicy)

Już w komisyi podnoszono z wielu stron, że dobry skutek tej konwencyi weterynaryjnej może być sparaliżowany przez otwarcie napowrót granicy rumuńskiej. Na niebezpieczeństwo z tej strony muszę i ja położyć nacisk, bo wedle zdania wielu fachowych rolników nawet surowe środki weterynaryjno - policyjne nie zapobiegną przywleczeniu zarazy bydlęcej z Rumunii. A wtedy byłaby wartość konwencyi zawartej z Niemcami illuzoryczną. (Bardzo słusznie! na prawicy).

Najważniejszym z przedłożonych nam traktatów jest traktat zawarty z Niemcami. Cyfry importu i exportu naszego najlepiej to pokażą. W roku 1890. wynosił import Austro-Węgier 609,700.000 zł. — a z tego przypada 41·33 prc. na import z Niemiec. Export nasz wynosił w roku 1890 771,376.000 zł., a na export do Niemiec przypada 41·97 prc.

Okazuje się więc wymownie, że jeżeli Niemcy nas potrzebują, to i dla nas targ niemiecki nie jest obojętny.

Bez wątpienia rezultat tych traktatów zależnym jest bardzo od dalszego rozwoju polityki handlowej państw, związanych temi traktatami.

Szanowny sprawozdawca podniósł już, że wpływ niemieckich ceł zbożowych zależnym jest głównie od tego pytania, czy zniżenia cłowe, przyznane przez Niemcy naszemu zbożu, nie dostaną się także w udziale zbożu rosyjskiemu. Na to pytanie nie można teraz dać stanowczej odpowiedzi, wszelako zdaje mi się, że możemy żywić tę nadzieję, iż ewantualność ta nie nastąpi.

Książę Liechtenstein omawiał tu szczegółowo ekonomiczne stosunki Rosyi. Zgadzam się zupełnie ze wszystkiem, co powiedział o stosunkach rolniczych w Rosyi, zdaje mi się jednak, że książę lekceważy trochę przemysł rosyjski, który się bardzo podniósł. Szczególnie przemysł w Królestwie polskiem i w Moskwie rozwinął się, osobliwie w wyrobach wełnianych i lnianych, tak, że może konkurować z zagranicą.

Polityka prohibicyjna Rosyi jest ściśle złączona z całym systemem tego państwa, a prawdopodobnie nie tak prędko jeszcze otworzy Rosya swoje granice dla reszty Europy. Przyznanie ceł zniżonych także Rosyi byłoby niebezpiecznem również dla Niemiec i olbrzymi import rosyjskiego zboża mógłby całkiem zrujnować rolnictwo niemieckie, a nie tylko producenci ale także robotnicy rolniczy dotkliwie by na tem ucierpieli. Obliczenia statystyczne wykazują, że koszta produkcyi na jednym hektarze są w Rosyi cztery razy mniejsze, aniżeli w Niemczech. Jeżeli weźmiemy do tego na uwagę niestałość kursu rubla, to pojmiemy, że przy tak nierównych stosunkach zawarcie traktatu handlowego z Rosyą nie jest tak łatwą rzeczą.

Powiedziano także, że traktaty te zawarto kosztem przemysłu na korzyść rolników.

Przemysł nasz rozwinął się w ostatnich latach znacznie i stał się zdolnym do exportowania. W traktatach obecnych większa część ceł jest związaną (t. zn., że przez całych lat 12 podwyższać ich nie można).

W roku 1889 przedstawiał import różnych artykułów do Austro-Węgier wartość 589 milionów złr., a z tego było przeszło 60 prc., bo za 355 milionów takich artykułów, co do których cła w nowych traktatach są związane. Każdy przyzna, że to jest wielką korzyścią.

Nie da się zaprzeczyć, że niektóre gałęzie przemysłu ucierpią, ale takie wielkie dzieło, które może przyjść do skutku tylko na podstawie wzajemnych koncesyj, nie da się pomyśleć bez pewnych ofiar. (Bardzo słusznie! na prawicy). Przypatrzmy się jednak dokładnie całości, a zobaczymy, że koncesye jednego państwa wyrównują mniej więcej koncesyę drugiego, i że jedne i drugie są dosyć niewielkie. Z ostatniego oblicze nia, dokonanego przez p. Matlekovits'a okazuje się, że dochód Austro-Węgier z ceł zmniejszy się tylko o 1,490 921 zł. — co w obec ogólnej sumy dochodu z ceł 38 milionów reńskich czyni wszystkiego 3·68 prc.

Zniżenie ceł niemieckich wywoła dla państwa niemieckiego zmniejszenie się dochodu o 35 milionów marek t. j. o 11.32 prc, gdyż ogólne dochody Niemiec z ceł wynoszą 312 mil marek.

Co się tyczy traktatu z Włochami, to ubolewać należy, że zagraża on produkcyi wina w Tyrolu i Dalmacyi. Spodziewać się jednak można, że rząd uczyni wszystko, co w jego mocy leży, aby klęska ta nie nastąpiła.

Muszę wspomnieć jeszcze o jednym drobnym przemyśle, mianowicie o koszykarstwie, które w Galicyi specyalnie rozwinęło się i które chronione było dotychczas cłem wchodowem 50 zł. od cetnara matrycznego. Cło to zniżono teraz na 25 zł., tak, że ten rozkwitający galicyjski przemysł domowy, dający egzystencyę bardzo biednym rodzinom, jest dziś mocno zagrożony.

Ponieważ cła tego zmienić nie można, przeto spodziewam się, że rząd użyje wszystkich tych środków, które mogą przyczynić się do utrzymania tego przemysłu przy życiu, a do nich należą w pierwszym rzędzie zniżenie taryf kolejowych i ulgi podatkowe (Brawo!)

Jakkolwiek niektóre gałęzie przemysłu ponoszą straty w zamian za koncesye przyznane rolnictwu, to jednak zaprzeczyć się nie da, że polepszenie sytuacyi naszego rolnictwa przyczyni się do podniesienia swojskiego przemysłu. Upadek i ruina materyalna wieśniaka i właściciela większej posiadłości odbija się dotkliwie na przemyśle (Bardzo słusznie!), bo ludność wiejska, liczebnie największa, jest i powinna być najsilniejszym konsumentem produktów przemysłu. (Bardzo słusznie!) Przemysł nasz wtedy będzie w stanie kwitnącym i wtedy będzie miał zdrowe podstawy, jeżeli w własnym kraju przeważnie znajdzie dla siebie pole zbytu. Dla tego też wiele sfer przemysłowych podnosiło skargi na zdeprecyonowanie produktów rolnych.

Oceniając wszystkie te motywa, głosować będę za traktatami nie z oficyalnego optymizmu, jak któryś z posłów to powiedział, lecz dla tego, że mam niewzruszone przekonanie, iż traktaty te przyczynią się do wzmocnienia trójprzymierza, które jest podstawą naszej polityki (Brawo) i że otwierają długą epokę pokoju ekonomicznego. (Brawo! Brawo!)

Patrząc jednak z ufnością w przyszłość ekonomiczną naszej monarchii, nie możemy uważać traktatów tych za akcyę już skończoną, tylko za podstawę do dalszego jej rozwoju, a zadaniem rządu będzie przez uzupełnienie komunikacyi, tworzenie dróg wodnych, tudzież przez tanią i sprawiedliwą politykę taryfową targ nasz ile możności uczynić zdolnym do exportu i do konkurowania. (Brawo! na prawicy). Wzmocnienie i rozwój produkcyi w każdym kierunku, tak samo rolniczej jak i przemysłowej, oto powinno być uzupełnienie przedłożonych nam traktatów. Spodziewam się, że zainaugurują one epokę wydatnej pokojowej pracy.

Pierwszy mówca w tej debacie powiedział, że my możemy czekać i zachować swobodę działania, bo traktaty te korzystne są tylko dla Niemiec, które obawiają się odosobnienia ekonomicznego. Ja sądzę, że traktatów tych nie zawarto w interesie jednego, lecz w interesie wszystkich państw, związanych niemi. Ale czyż nie można zapytać, ażali my nie będziemy izolowani, jeżeli nie przystaniemy na traktaty? Kto może nam zaręczyć, że sojusze handlowe bez nas do skutku przyjść nie mogą? Jeżeli kraj tak bogaty jak Francya, mający olbrzymie pole zbytu w swoich koloniach, obawia się odosobnienia, jeżeli we Francyi mówią o niebezpieczeństwie ekonomicznego Sedanu, to z pewnością dla nas takiej polityki wolnej ręki, jaką zalecał szanowny ów poseł, doradzać nie można.

Nie tu miejsce mówić obszernie o trzyjprzymierzu, jednakże muszę oświadczyć, że jakkolwiek krytykowano tutaj ten sojusz polityczny i nazywano go niesympatycznym, to jednak dla mnie i dla moich przyjaciół politycznych trójprzymierze jest sympatyczne i przy niem stać będziemy. Izolowanem wśród państw europejskich nie może być państwo, nawet tak silne i wielkie jak nasza monarchia, i nie daj Boże, abyśmy ekonomiczne i polityczne stosunku nawiązywali w innym kierunku, aniżeli dzisiejszy.

Pan dr. Vaszaty wyraził tu obawę, że traktaty te przyczynią się do germanizacyi Słowian — mojem zdaniem przecenia on ich skuteczność. My Polacy, którzy także jesteśmy narodem słowiańskim, nie podzielamy tej obawy, ale balibyśmy się bardzo o naszą narodową egzystencyę, gdyby zaświecił ten promyk nadziei, o jakim szanowny ów poseł marzy. (Bardzo słusznie). Traktaty te są naturalną konsekwencyą naszej dzisiejszej polityki. Odpowiadają one tradycom naszej monarchii i dlatego oddamy nasze głosy za przyjściem do skutku tego w ekonomicznych i politycznych dziejach Austryi tak ważnego dzieła. (Huczne oklaski. Mówcy składają gratulacye).

Kronika.

Lwów 1 lutego.

Uczczenie zasługi W Towarzystwie literackiem imienia Adama Mickiewicza odbyło się w sobotę wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie członków czynnych i zwyczajnych, zwołane umyślnie celem uczczenia pięćdziesięcioletnich zasług pisarskich Dr Antoniego Małeckiego W krótkiem i jędrnem przemówieniu, podniósł Dr. Roman Pilat, prezes Towarzystwa, niespożyte zasługi Jubilata położone w ciągu jego długiego i pracowitego żywota dla ojczystego piśmiennictwa i kraju, podniósł z naciskiem i tę jeszcze okoliczność, że Dr. Małecki, mimo że od wieku poświęca się publicznym sprawom, gdzie nieraz ścierają się przeciwne zdania i opinie, jest przez wszystkich czczony i kochany, a ta powszechna miłość, jaka go otacza, świadczy najlepiej o podniosłym jego sposobie myślenia, o czystem jak łza życiu i szlachetnem sercu, wolnem od wszelkiej osobistej zawiści.

W jeden tylko jedyny i godny sposób, mówił dr. Pilat, my pracownicy na polu pisarskiem możemy uczcić zasługi tego czcigodnego męża, a to, nadając Mu tytuł członka honorowego Towarzystwa liter. im. Mickiewicza i poświęcając drowi Małeckiemu tom V naszego „Pamiętnika", który wychodzi właśnie z pod pras drukarskich w jubileuszowym jego roku. Grzmiące oklaski były odpowiedzią na to przemówienie Szanownego Prezesa, które świadczyły zarazem jak jednomyślny odgłos znalazł jego wniosek w gronie członków Towarzystwa Mickiewiczowskiego.

Na temże posiedzeniu, hr Jerzy Dunin-Borkowski, złożył do rąk Sekretarza złr. 100 na cele Towarzystwa.

A skoro już mówimy o rozmaitych objawach czci, jakie zewsząd odbiera dostojny jubilat, to winniśmy zaznaczyć, że wczoraj t j. w niedzielę, Prezydyum galic. kasy Oszczędności składało dr. Małeckiemu w jego mieszkaniu gorące życzenia z powodu jego jubileuszu.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała adjunkta podatkowego Konstantego Hryniewicza kontrolorem podatkowym i praktykantów podatkowych: Jana Hipolita Kalinowskiego, Alfreda Hellera, Ignacego Dobrowolskiego, Alojzego Piotra Eckerta i Bonawenturę Czajkowskiego, adjunktami podatkowymi.

Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało prowizorycznego adjunkta dyrekcyi urzędów pomocniczych Jerzego Palatzkę adjunktem urzędów pomocniczych w IX klasie rangi, dalej prowizorycznych oficyałów kancelaryjnych: Józefa Hausera, Grzegorza Chomickiego, Aloizego Jurkiewicza, Jana Wójcika, Edmunda Steskala, Józefa Lubiniego i Maksymiliana Wolańskiego oficyałami kancelaryjnymi w Xtej klasie rangi; wreszcie prowizorycznych kancelistów: Karola Glassa, Józefa Abdermanna, Andrzeja Mićkowa, Ludwika Sworakowskiego, Stanisława Szajcę, Ferdynanda Śliwińskiego, Henryka Hellebranda Mikołaja Błażejowskiego, Leona Neczypora, Jana Twardijewicza, Leopolda Petrzyka i Jana Piekarza kancelistami przy kierujących władzach skarbowych.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował praktykanta Antoniego Henryka Augusta Nahlika auskultantem sądowym.

Tymczasowym zastępcą inspektora okręgowego w Stanisławowie, w miejsce zmarłego niedawno inspektora śp. Jana Rożałowskiego, mianowany został p. Jan Steusing, nauczyciel w stanisławowskiem sem naucz. męskiem.

Z Uniwersytetu. Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego uchwalił prosić Ministerstwo oświaty o wyznaczenie trzech stypendyów po 1200 zł. dla młodych lekarzy, kształcących się w przedmiotach teoretycznych, a to w uwzględnieniu tak potrzeb Wydziału lek. krak., jak powstać mającego Wydziału lek. we Lwowie. Na tem posiedzeniu Wydział uchwalił przedstawić Ministerstwu dra Stan. Momidłowskiego, obecnego asystenta przy klinice chorób dzieci, do nominacyi na rok piąty.

Konkursa. Sąd powiatowy w Bolechowie rozpisał z terminem do końca lutego konkurs na posadę kancelisty.

Z armii. *Kuryer Stanisławowski* donosi, iż 58 pp. przeniesiony zostanie ze Stanisławowa do Lwowa, a w miejsce jego przybędzie do Stanisławowa 95 pp. stacyonowany teraz we Lwowie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Jan Dołżycki, adwokat krajowy, otworzył z dniem 1 lutego br. kancelaryę adwokacką w Brodach. — Dr. Karol Bardach, adwokat w Stanisławowie, przeniósł się do Nadwórny.

Ofiary. Na dokończenie budowy kościoła N. M. Boskiej w Kochawinie otrzymaliśmy 2 złr. od K. L. z Ottynii.

Królowa serbska Natalia zachorowała na influencę w Biarritz. Stan zdrowia jej budzi poważne obawy.

Wiceburmistrzem w Przemyślu wybrano dr. Dolińskiego.

Wybór uzupełniający jednego członka do Rady powiatowej w Krośnie i jednego członka do Rady powiatowej w Nowym Sączu odbędzie się w czwartek dnia 4 b. m.

Ze sfer sądowych. Nowo mianowany wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Aleksander Mniszek Tchórznicki przybywa dziś do naszego miasta. Jutro przedstawi się mu biuro prezydyalne, pojutrze zaś gremium radzców sądu wyższego.

Radzca sądu krajow. p. dr. J. Zawadzki, obejmuje w ministerstwie stanowisko referenta personalnego w Galicyi i w pierwszych dniach lutego wyjeżdża do Wiednia.

Podziękowanie. Pan Adam Skrzyński, właściciel dóbr Zagórzany i poseł do Rady państwa z okr. Jasło-Krosno-Gorlice, przeznaczył na zaopatrzenie biednych a pilnie do szkół ludowych uczęszczających dzieci w ciepłe ubrania dla powiatu jasielskiego 300, dla pow. krośnieńskiego 250 złr.

Ponieważ zostałem powołany do współudziału w rozdzielaniu ubiorów między poszczególne szkoły, a zwiedzając te szkoły widziałem uśmiechem szczęścia i wdzięczności jaśniejące twarze biedaków przed paru tygodniami bosych i obdartych, dziś ciepło i cało przyodzianych, sądzę, że nie ubliżę skromności szlachetnego ofiarodawcy, gdy podając czyn ten iście obywatelski do publicznej wiadomości, złożę niniejszem imieniem obdarowanej dziatwy dwu powiatów dostojnemu naszemu posłowi najserdeczniejsze podziękowanie, przytaczając w końcu motto, któremu szlach. ofiarodawca hołduje:

„Nie ten szczęśliwy, co ma złoto w worze, lecz ten, co go dla dobra bliźnich użyć chce i może.

Adolf Szostkiewicz,
inspektor okręg. dla pow. Jasło-Krosno.

† Antoni Kłobukowski. W piątek o godz. 9 wieczorem rozstał się z tym światem Antoni z Siewikowic Oksza Kłobukowski, redaktor *Czasu*, członek nadzwyczajny krakowskiej akademii umiejętności, oficer wojsk polskich z r. 1831 i jedna z najsympatyczniejszych postaci krakowskich. Gdy wybuchło powstanie listopadowe, stanął on w szeregach obrońców Ojczyzny i zaciągnął się do 1 pułku krakusów, formującego się w Kielcach, a następnie przeniósł się do 2 legii nadwiślańskiej Odbył chlubnie całą kampanię, brał udział w kilku bitwach, głównie pod Międzyrzeczem i po poddaniu się Warszawy, wraz z korpusem jenerała Romarino, przeszedł do Galicyi. Jako człowiek światowy, bardzo wykształcony, znalazł wkrótce stanowisko i przez kilka lat był nauczycielem ks Marceliny Czartoryskiej. Porzucił jednak pedagogię i od r. 1840 poświęcił się stałe dziennikarstwu. Wówczas powstał w Krakowie organ polityczny *Czas* i śp. Kłobukowski wszedł w skład redakcyi

Zarówno charakterem jak i publicystyczną swoją działalnością budził zmarły powszechne dobrze zasłużone poważanie i szacunek. Szczery i bezinteresowny wyznawca haseł konserwatywnych, życie całe poświęcił ich obronie i propagowaniu, widząc w nich jedyną drogę, na której dobro kraju i Ojczyzny pomyślnie rozwijać się może.

Z wielkiem zamiłowaniem śp. zmarły uprawiał w *Czasie* część literacką i z pod jego pióra wyszło wiele artykułów, odznaczających się wzorowym stylem i piękną formą.

Po śmierci Sobolewskiego, zaczął podpisywać się jako odpowiedzialny redaktor *Czasu* i na tym posterunku wytrwał do ostatnich chwil swojego życia. Gdy w r. 1864 rząd austryacki ogłosił stan oblężenia w Galicyi i zaprowadził doraźne sądy wojenne, Kłobukowski, jakkolwiek nie brał czynnego udziału w ruchu powstańczym, jednakże jako redaktor odpowiedzialny, za artykuły patryotyczne zamieszczane w *Czasie*, na mocy wyroku sądowego został skazany na karę więzienia. Dopiero wskutek amnestyi uwolniono go wraz z innymi. Należał także do współpracownictwa *Dziennika mód paryskich*. Wydał również powieść „Przesądy" i „Szkice z pobytu w Karlsbadzie i Marienbadzie".

Zmarły posiadał charakter nieposzlakowany. Uczynny, przyjacielski, nigdy o nikim nie powiedział złego słowa; przeciwnie, jeżeli w jego obecności wyrażano się nieprzychylnie, nawet o nieznanych mu osobach, bronił ich z całą siłą, bo zawsze utrzymywał: „że wszyscy ludzie są dobrzy i tylko nieszczęścia sprowadzają ich na drogę nieuczciwą". Liczył około 80 lat i mimo tak późnego wieku zachował do końca czerstwość umysłu. Na kilka tygodni przed zgonem brał jeszcze czynny udział w pracach redakcyjnych.

Z ś. p. Kłobukowskim zszedł do grobu jeden z przedstawicieli uczciwej prasy polskiej, któremu przeciwnicy nawet głoszonych przez niego poglądów oddać muszą bez wahania słowa należnej czci!

Pogrzeb śp zmarłego odbył się wczoraj w Krakowie. Cześć jego pamięci. R. i. p.

Z Nowego Jorku piszą, iż w Sant Antonio zastrzelił się niejaki Otto Huber, który według doniesień dzienników amerykańskich ma być identycznym ze Stanisławem Padlewskim zabójcą Sieliwerstowa.

Śluby. W Sobotę 30 stycznia w kościele św. Barbary w Krakowie, odbył się ślub panny Kazimiery Westenholzówney, córki Franciszka i Pauliny, właścicieli kopalni w Tenczynku, z p. Ign Lettochą, naczelnikiem stacyi w Mszanie dolnej.

W sobotę 30 z. m. odbył się w Rzeszowie ślub panny Zuzanny Kosturkówney, z p. Antonim Jamrogiem.

Ze Złoczowa donoszą nam: Smutno dzieje się między nami, starsze pokolenie, które przyświecało nam zawsze swemi wzniosłemi cnotami, ubywa nam z dniem każdym, zostawiając po sobie straszne, niczem nie wypełnione pustki, i dziś musimy zaznaczyć wielką nieodżałowaną stratę, jaką nasza okolica poniosła. Dnia 26 stycznia b r. odprowadziliśmy do grobu zwłoki jednej z prawdziwych matron polskich ś. p Zuzanny z Strzemboszów 1-o voto hr. Frenelsowej, żony byłego jenerała komenderującego w Galicyi, 2-o voto hr. Ożarowskiej ur. w r. 1803, właścicielki dóbr Lackiego i Olszanicy, której całe życie było jednem pasmem szczodrobliwości i bogobojności. Pani licznych włości, jak ubogą i skromną była dla siebie, tak bogatą i wspaniałomyślną dla drugich, znaną ze swej dobroci w całej okolicy, otaczała biednych, a osobliwie włościan, tak z jej majątków jak i okolicznych wsi, prawdziwą opieką macierzyńską, nie żałując swych własnych trudów, ni też pieniężnej pomocy. Niedbając o wygody osobiste wyposażała hojnie cerkwie i szkoły. Złożona ciężką chorobą, na łożu boleści nie zapominała o swych biednych, przeznaczając na swój pogrzeb tylko 100 złr., aby tem więcej biednym pozostać mogło, polecając, aby jej zwłoki złożono nie w grobach familijnych, ale na wiejskim cmentarzu, wśród włościan. Dlatego też tysiące włościan zebrało się dla uczczenia zwłok ukochanej pani i opiekunki i na swych barkach zaniosły ją na cmentarz Cały swój ziemski majątek przeznaczyła klasztorowi św. Teresy we Lwowie, gotówkę zaś rozdała między rodzinę i ubogich. Cześć jej pamięci, niech będzie jej błogo w tej ziemi, pomiędzy swoimi, których tak za życia ukochała.

Sprawozdanie Zarządu Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców za rok 1891. — Gdy szanowna publiczność nasza przyczynia się swemi datkami do utrzymania Zakładu, poczytuje sobie podpisany Zarząd Zakładu św. Józefa dla nieuleczalnych i wyzdrowieńców pod liczbą 43 przy ul Kurkowej, za miły obowiązek złożyć niniejszem rachunek dochodów i wydatków tegoż w roku 1891.

Zakład ten, utrzymujący się dotychczas jedynie z ofiarności publicznej, posiadał w roku ubiegłym 60 łóżek dla nieuleczalnych, na które w razie potrzeby przyjmował Zarząd także wyzdrowieńców takich, którzy po ciężkiej chorobie, nie mieli jeszcze dostatecznych sił do pracy, a nie mieli własnego dachu.

Dochody Zakładu w roku 1891 były następujące:

1. Od Wys. Sejmu krajowego	1000	złr.
1. Z Kasy Oszczędności	100	„
3. Z fundacyi Zatorskiego	100	„
4. Z Magistratu lwowskiego	25	„
5. Z kwesty na cmentarzu	80	„
6. Z kwesty po domach	1077	„
7. Dary od chorych	2070	„
8. Za szpitalnych chorych	919	„
9. Z Kasyna narodowego	50	„
Razem dochodu	6251	złr.

Wydatki:

1. Wiktuały	5200	złr.
2. Drzewo i węgle	360	„
3. Lekarz	80	„
4. Lekarstwa	70	„
5. Światło	126	„
6. Odzienie i bielizna	264	„
7. Reperacye budynku	110	„
8. Mydło i krochmal	75	„
9. Stróż	84	„
10. Czyszczenie kloak	60	„
Razem wydano	6429	złr.

Gdy wydatki przewyższyły dochód, przeto pokryły niedobór powstały w kwocie 278 złr. Siostry Józefitki ze swej kasy zakonnej w tej nadziei, że w przyszłości znajdą się szlachetni dobrodzieje, którzy poczynią fundacye łóżek, lub złożą żelazny kapitał na utrzymanie Zakładu. — Aby jedno łóżko na wieczne czasy ufundować, należy złożyć 3.000 złr. na rzecz Zakładu.

W roku ubiegłym było w Zakładzie chorych 335 — z tych kobiet 229, mężczyzn 106, umarło osób 11; byli utrzymywani przez 18.449 dni i blisko 35 centów kosztowało utrzymanie dzienne chorego.

Lwów 30 stycznia 1892. *Ks. Gorazdowski.*

Temperatura. Termometr + 2° R. Barometr 758° Idzie w górę. Pochmurno. W skutek odwilży powstało nieznośne błoto na ulicach. Wczoraj wieczór padał śnieg.

Hr. Władysław Koziebrodzki, wróciwszy do zdrowia, pilnie pracuje nad czteroaktową komedyą, którą przeznaczył dla nowego krakowskiego teatru. Nowy ten utwór sympatycznego pisarza nosi tytuł: „Jerzy Koryniecki".

Z Przemyślan nam piszą: Na dowód, jak w małej kniei, jeżeli jest dobrze przez właściciela strzeżona, można ubić wiele zwierza, niech służy relacya z wczorajszego polowania w Czupernosowie pod Przemyślanami.

W siedm strzelb ubito 4 capy, 20 zajęcy, i jednego lisa — jednego dla tego tylko, że właściciel wstawiał się za lisami jako za najlepszymi pomocnikami w tępieniu myszy, których w tym roku ma wiele. Każdy miot był przepełniony zwierzyną i co niepadło to wolno puszczono.

Panna Lola Beeth, słynna śpiewaczka, rodem ze Lwowa, wychodzi podobno za mąż za p. Ludwika Docziego, węgierskiego poetę i komedyopisarza i autora libretta opery Straussa P. Doczi ma podobno z górą pięćdziesiąt lat, a panna Lola najwyżej lat trzydzieści.

Kółko prawnicze. Jak nam donoszą z Doliny, powstało tam za inicyatywą kilku miejscowych prawników kółko prawnicze. Ze statutu nam przesłanego dowiadujemy się, że celem nowo powstałego kółka ma być uprawianie umiejętności prawa i nauk społecznych. Do osiągnięcia tego celu dążyć będzie Kółko przez urządzenie w miarę środków i potrzeby czytelni i biblioteki, oraz przez odczyty, wspólne narady, rozbiory i sprawozdania. Posiedzenia odbywać się będą przynajmniej dwa razy w miesiącu i to w Dolinie, w Bolechowie, lub też w Kałuszu. Kółko uzyskało już potwierdzenia swych statutów przez namiestnictwo.

Z Trembowli nam piszą: Na polowaniu u Jerzego hr. Dunin Borkowskiego w lasach Janowskich ubito na 711 strzałów 245 zajęcy, 9 lisów, 8 rogaczy, niemniej też silnie postrzelono 4 dziki, któ-

37)

GĄSIORKOWSKI

POWIEŚĆ

przez

W. Kosiakiewicza.

(Ciąg dalszy).

Panna Kazia rzuca się na fotel.

— Słucham pana — mówi, nie spostrzegając w nim zmiany. — Ach! jaka ja jestem zmęczona... Czemu się pan nie uczy konno jeździć, panie Gąsiorkowski? Co za przyjemność...

— O ważnej rzeczy...

— O ważnej rzeczy? — zapytała, powstając.

Rzuciła na stół szpicrutę, oparła łokieć na poręczy i zwróciła twarz ku mówiącemu.

Pod wpływem jej pytającego spojrzenia Gąsiorkowski traci się zupełnie.

— Tak... ważnego...

Zaczyna bąkać jakieś słowa bez związku i znaczenia, poczem staje się niepodobnem dlań wypowiedzenie słowa całego, ledwie zdobyć się może na sylaby, wreszcie na dźwięki same.

— Co się panu stało? — pyta zadziwiona panna Kazia.

— Ach! to tak trudno! — odpowiada z rozpaczą.

— Co takiego?

— Powiedzieć... wyznać...

— Wyznać?

— Że...

— Że?

— Właśnie... właśnie..

Odzyskuje na chwilę władzę nad sobą i chwyta się myśli, która mu przez głowę przeleciała.

— Ja to pani napiszę — odpowiada.

Panna Kazia wstaje zaniepokojona.

— Co się stało? Jak pan dziwnie wygląda! Może pan jesteś słaby?

— O! nie... nie...

— Może się stało coś złego? Mów pan... Zosia... staw... może mama... Wacek... miałeś pan list od niego...

— Nie... o! nie...

Co za męka, co za męka!

Panna Kazia zaczyna się niecierpliwić.

— Więc cóż... mówże pan...

Gąsiorkowski odpowiada jej wreszcie trochę równiejszym głosem:

— Nie mogę.

Scena ta, której nie zdoła nic a nic zrozumieć i mina Gąsiorkowskiego, na którego siódme poty biją, zaczynają ją bawić.

— Dla czego? — pyta.

Nie odpowiada jej na to.

Ale w tej chwili przychodzi pannie Kazi do głowy jakiś domysł. Poważnieje.

Lecz potem zaraz wydaje się jej ten domysł niedorzecznym, spogląda na Gąsiorkowskiego i uśmiecha się.

— Nie... nie... — odpowiada sobie głośno.

Gąsiorkowski, przeczuciem wiedziony, rozumie to spojrzenie, ten uśmiech. Rozumie to „nie" i stara się zaprzeczyć mu, chce powiedzieć „tak", ale nie może zdobyć się na nie. Bierze jej rękę, opartą o stół, i przyciska swoje usta do duńskiej rękawiczki.

— Siadajże pan — mówi panna Kazia tonem spokojnym, prawie słodkim, lekko cofając swoją rękę.

Siadają oboje.

Długa chwila głębokiego milczenia. On wzrok spuścił na podłogę, ona spogląda na niego walcząc jeszcze z niedowierzaniem.

W końcu przerywa to milczenie.

— Panie Gąsiorkowski, panie Gąsiorkowski. — mówi z prawdziwą wymówką, kiwając głową i krzyżując ręce na piersiach.

— Panno Kazimiero, — odpowiada, odzyskawszy siebie, — ja byłem przekonany...

Chwila milczenia.

— Prędzejbym się śmierci spodziewała. Mówię to panu jak najszczerzej.

— Sądziłem... pani sama.

— Ja i dziś powtórzę, że uważam pana za bardzo dobrego, bardzo rozumnego, bardzo uczciwego człowieka, że bardzo pana szanuję i lubię.. Zresztą, panie Gąsiorkowski, ja jestem przekonana, że to się tylko panu zdaje.

— O! nie, panno Kazimiero.

Chwila milczenia.

— W każdym razie... ja nie jestem temu winna...

— Ja nie mówię...

— Każdy mógłby mi zarzucić, że jestem kokietką, ale pan sam wie, że nie przyszłoby mi nigdy do głowy.. zna mnie pan od dziecka prawie, ja zawsze w panu widziałam przyjaciela.

— Przyjaciela...

— I ja mam nadzieję, że tak będzie zawsze. że się między nami nic nie popsuje...

Po chwili dodała z wyrazem prawdziwej przykrości:

— Gdyby pan mógł zrozumieć, jak mi jest przykro... Ale cóż ja mogę zrobić?

— Więc... więc — zapytał lękliwie — nie mogę mieć żadnej nadziei?

— To niemożliwe, panie Gąsiorkowski.

— Ani potem, później...

— Nie, nie, niech pan o tem nie myśli. Przykro mi... dałabym wiele, aby było inaczej.

Gąsiorkowski wstał.

— Przepraszam panią — rzekł.

I panna Kazia wstała.

— Panie Gąsiorkowski, ja zapomnę dzień dzisiejszy, uważać będę, jakby nic nie było.... W każdym razie... masz pan moję prawdziwą, serdeczną przyjaźń i nie zawiedziesz się na niej nigdy.

Wyciągnęła do niego rękę, którą gorąco ucałował.

CZĘŚĆ TRZECIA.

I.

Mama Gąsiorkowska przyprowadza do porządku stołowy pokój po kolacyi, jaką przyjęła dwie swoje przyjaciółki, do jednego z nią wpisane bractwa, pobożne, dystyngowane i niegdyś żyjące w sferach wyższych, skąd ją strąciły nieszczęsne okoliczności. Mama Gąsiorkowska wystąpiła suto, aby okazać cały dostatek i dobrobyt, w jakim opływa. Teraz skrupulatnie, jako osoba gospodarna i oszczędna, sprząta okazałe jeszcze resztki uczty do kredensu dębowego, pięknie rzeźbionego w zające i jelenie. Kredens ten zdobi, jak potrzeba, stołowy pokój, niezbyt obszerny ale ładnie i dostatnio umeblowany także dębowemi krzesłami o wysokich poręczach, stołem rozsuwanym, bronzową lampą u sufitu zawieszoną i kanapką skórzaną, miękką i szeroką, w kącik pod okno wsuniętą; jej dobroczynne usługi bardzo są, zwłaszcza po obiedzie, szanowane.

Sprzątnąwszy wszystko, jak należy, gasi mama Gąsiorkowska dużą bronzową lampę i przechodzi do swego pokoiku, sąsiadującego ze stołowym, aby spocząć sobie wygodnie na dużym fotelu, nogi oprzeć o stołeczek i założywszy okulary, oddać się przeczytaniu wszystkich nieszczęśliwych wypadków, jakie „Kuryer" w sposób niezmiernie zajmujący opisał w wieczornem wydaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ryca jednakże z powodu spóźnionej pory nie ściągano tego dnia dalej. Polowanie odbyło się tylko w dwóch rewirach, a dwóch innych rewirów, w których przeważnie znajdują się sarny nie naruszano wcale.

W Czytelni katolickiej dnia 28 zm. o siódmej wieczorem odbył się odczyt twórcy „Polonii" p. Jana Styki p. t. „Z dziedziny sztuki".

Wobec licznego audytoryum mówił szanowny prelegent o pięknie duchowem, o nierozerwalnym związku pojęcia piękna z pojęciem dobra i prawdy, płynącem z miłości Boga, Ojczyzny i bliźnich, oraz o wpływie tego piękna na dzisiejszy pochód ludzkości, dążącej nieustannie do udoskonalenia się moralnego, do ściągnięcia tych trzech prawd Nieba na naszą ziemię. — Wychodząc z tego założenia, nie godzi się prelegent na rozdział pojęcia piękna od pojęć dobra i prawdy, nie pojmuje starego wyrażenia „sztuka dla sztuki" i nie dopuszcza rozwodu sztuki z moralnością. Zdaniem jego, wszystko co jest prawdziwie pięknem, musi na duszę ludzką oddziaływać moralnie, tak jak wszystko co jest moralnem, ma w sobie niezatartą cechę piękna.

Długi ustęp przemówienia swego poświęcił prelegent określeniu indywidualności artysty, dążącego do uzewnętrznienia tego piękna, które w swej duszy czuje, które stanowi wewnętrzne jego „ja", rozumiejąc pod techniką w dziele artysty nie sposób wykonania dzieła, lecz indywidualny charakter pojęcia piękna przez artystę. Że wielu artystów w swych dziełach, mających nawet znamię geniuszu, bierze stanowczy rozbrat z moralnością, tłumaczy prelegent tą okolicznością, że i geniali artyści są ludźmi ułomnymi, których uzewnętrzniając swego ducha w dziełach, uzewnętrzniają w nich także i swój moralny upadek.

Następnie określił prelegent stanowisko, jakie naród polski zajął w sferze piękna, odźwierciedlając prace ducha narodowego, dążącego w coraz wyższe regiony w narodowej poezyi i sztuce. Zdaniem prelegenta, Polska, utraciwszy swój byt polityczny, przetwarza się, cierpi, ale żyje, pracą ducha swego potężnieje, a owocami tej duchowej pracy są księgi nieśmiertelne naszych wieszczów i dzieła nieśmiertelne naszych artystów.

Piękny swój odczyt zakończył szanowny prelegent wyrażeniem nadziei, że Polacy duchową pracą zdobędą sobie stanowisko magnatów ducha, a ich ojczyzna, żyjąc nieśmiertelnym duchem, wiecznie żyć będzie.

Licznie zgromadzeni słuchacze podziękowali szanownemu prelegentowi za jego piękny odczyt burzą oklasków, poczem zawiązała się ożywiona dyskusya, która trwała do późnej nocy.

Wystawa azyatycka zbiorów Pawła ks. Sapiehy (Chiny, Japonia, wyspy Liukiu), o której wspominaliśmy onegdaj, otwartą zostanie dnia 5 bm. w lokalu przy ulicy Trzeciego maja i trwać będzie do 20 bm. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny.

Cena wstępu: W niedzielę 20 ct., w poniedziałek 1 zł., w inne dnie 40ct. — Dzieci płacą zawsze połowę. — Wystawa otwarta będzie codziennie od godziny 10 rano do 4 po południu.

Kongres galicyjskiej partyi socyalno demokratycznej rozpoczął wczoraj swe obrady w wielkiej sali ratuszowej, w której zgromadziło się około dwóchset osób, a między niemi kilka kobiet, przeważnie żydówek.

Na ścianach w sali zawieszono przybrane w wieńce z zieleni portrety twórców socyalizmu, żydów: Marksa i Lassala, oraz portrety dwóch polskich socyalistów Daszyńskiego i Waryńskiego. Na galeryi umieszczono wielką tablicę z czerwonym napisem „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się", w jednym zaś rogu sali ustawiono dwa sztandary z napisem „Partya robotnicza", z którym robotnicy po raz pierwszy brali udział w pochodzie w dniu 3 maja roku zeszłego.

Obrady zagaił p. Obirek, poczem zgromadzeni wybrali pierwszym przewodniczącym p. A. Mańkowskiego, redaktora socyalistycznego pisma *Robotnik*, a pierwszym sekretarzem p. Englischa, drukarza z Krakowa.

P. Mańkowski, objąwszy przewodnictwo, polecił sprawdzić karty legitymacyjne delegatów, których było 48, i gości, poczem sekretarz odczytał regulamin złożony z siedmiu punktów, a postanawiający między innemi, że głosować i zabierać głos w obradach mogą tylko delegaci, goście zaś mają prawo mówić tylko za osobną uchwałą kongresu.

Następnie drukarz p. Hudec odczytał sprawozdanie z dotychczasowej działalności partyi robotniczej we Lwowie i przedstawił dzieje ruchu socyalistycznego we Lwowie od pierwszej chwili, kiedy się tu on budzić zaczął, tj. od roku 1867 aż do dni dzisiejszych. — Przemówienie p. Hudeca przerwało raz pojawienie się dwóch komisarzy policyi, którzy chcieli zbadać, czy wszyscy uczestnicy obrad mają karty legitymacyjne. — Przekonawszy się, że wszyscy legitymacye posiadają, pp. komisarze odeszli z sali.

Po p. Hudecu przemawiał po niemiecku p. Brod, współpracownik wiedeńskiej socyalistycznej *Arbeiter Ztg*, żyd polski, który oświadczył, że jest delegatem socyalistycznych związków wiedeńskich i od nich przywozi kongresowi pozdrowienie. Aby pozyskać dla siebie sympatyę robotników, czujących jeszcze, że są Polakami, zakończył p. Brod swe przemówienie kilku frazesami patryotycznemi wołając, „że Polskę, którą zgubiło 10.000 szlachty, odbudują robotnicy."

My jednak nawiasowo dodać musimy, iż ci robotnicy, do których patryotycznego uczucia p. Brod, widząc w tem swój i swej partyi interes, tak gorąco się odwoływał, wcale w swem sercu nie żywią uczuć patryotycznych, gdyż jak to zaznaczył główny referent p. Hudec, stoją oni na gruncie kosmopolitycznym. — O Polsce więc nie było mowy wcale.

P. Kurowski z Krakowa, przedstawił rys dziejów ruchu socyalistycznego w Krakowie.

P. Jankowski robotnik z Białej, przemawiał po niemiecku i upraszał, aby polscy socyaliści założyli w Białej socyalistyczne stowarzyszenie i przygarnęli ku sobie polskich robotników, gdyż wszystkich ich zagarnęli socyaliści niemieccy. — Ks. Stojałowski, który zakłada rozmaite stowarzyszenia wrogie socyalizmowi, pozyskuje sobie zwolenników między robotnikami. Dlatego też w Białej prawie wszyscy polscy robotnicy są wrogami socyalizmu.

Na tem przemówieniu zamknięto posiedzenie. Dalszy ciąg obrad odbył się po południu o godzinie 3ciej. Uchwalono tam kilka rezolucyj postawionych przez p. Kurowskiego a dążących do wznowienia agitacyi socyalistycznej między polskimi robotnikami i robotnicami.

Nowa czytelnia. Dnia 24 b. m. gmina Godowa obchodziła podwójną uroczystość, t. j. otwarcia Kółka rolniczego i otwarcia Czytelni, założonej staraniem Towarzystwa oświaty ludowej w Krakowie. Po nabożeństwie odprawionem przez ks. proboszcza Jabczyńskiego, odbył się zebranie w budynku szkolnym. Tu w sali przybranej w zieleń i udekorowanej godłami rolniczemi i chorągwiami o barwach narodowych, umieszczono przezroczysty transparent przedstawiający „Ofiarę za Ojczyznę", wizerunek „Litwanii" Grottgera i Matkę Boską Częstochowską z podpisem „Królowo Polski módl się za nami". Piękne to dzieło, wykonane przez ks. katechetę Ignacego Łomickiego, budziło ogólny podziw. Przy nim było ... Około transparentu umieszczono stół opleciony żywym wieńcem dziewczęta w strojach krakowskich i pokryty stosem książek. Wprost z kościoła przybyli do sali szkolnej i uczestnicie okoliczni, duchowieństwo i zacna inteligencya, a za nimi tłumy miejscowej ludności, która zapełniła pokój. Dziatwa szkolna odśpiewała pieśń „Kto się w opiekę," poczem ks Jabczyński przybrany w szaty kościelne dokonał aktu poświęcenia i przemówił w gorących słowach do zebranego ludu, aby korzystał z dziełek znajdujących się w czytelni, gdyż tylko wtedy można odnieść pożytek ze szkoły, jeżeli się dalej kształci przez czytanie książek i gazet. Miejscowy nauczyciel p. Miodecki wyłożył, że Towarzystwo kółek rolniczych we Lwowie nadesłało do czytelni 40 dziełek, a Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie 142 dziełek, wartości 50 złr. Oprócz tego darowali p. Stanisław Dydyński, który przyczynił się także do założenia Kółka rolniczego, 64 dziełek, ks. Franciszek Jabczyński i p. Zygmunt Holcer darowali po kilkanaście książek, a p. Andrzej Szmuc dyrektor kasy zaliczkowej ofiarował 15 złr. na bibliotekę Kółka rolniczego. Następnie jeden z włościan podziękował duchowieństwu i inteligencyi za udział w uroczystości, która skończyła się odśpiewaniem przez dziatwę szkolną kilku pieśni. Pierwszego dnia pożyczono 150 książek.

Szkoła imienia Staszica. W sprawie niehygienicznego urządzenia szkoły ludowej imienia Staszica we Lwowie, otrzymujemy od jednego z obywateli następujące uwagi:

Racz, szanowna Redakcyo, pomieścić kwestyę piekącą, bo kwestyę hygieny w naszych szkołach miejskich. Stosunki, jakie pod tym względem w tych szkołach panują, są takie, że nawet w Chinach gorszemi być nie mogą. Weźmy pierwszą lepszą z nowszych szkół miejskich, n. p. szkołę im. „Staszica" i przypatrzmy się jej ze stanowiska hygieny.

Szkołę tę skończono, jak wiadomo, w jesieni. Za nim ją jednak ukończono, musiano ją otworzyć, i oddać do użytku. Był to gruby błąd, który pociągnął za sobą szereg innych. Doświadczenie uczy, że w naszym klimacie potrzebuje budynek tak masywny, jak szkoła im „Staszica", przynajmniej dwóch lat do wyschnięcia. Jeżeli zaś z takiego budynku robimy użytek, zaraz po jego ukończeniu, natenczas należy go dobrze opalać, a równocześnie w chwilach ku temu odpowiednich pilnie okna otwierać.

W szkole Staszica jest jedno i drugie niemożebnem Tam bowiem urządzono centralne opalanie. Ponieważ zaś przyrząd do tego opalania funkcyonuje poniżej krytyki, przeto jest należyte ogrzewanie sal wykładowych absolutnie niemożebnem. Już więc zaraz dla tej jednej przyczyny nie można okien otwierać. Drugą przyczyną tej niemożebności jest wzgląd na ramy, któreby przez otwieranie okien się popaczyły To też magistrat zakazał nauczycielkom pod karą pieniężną otwierania okien.

Wszelka wilgoć zatem, wychodząca ze świeżych murów, pozostaje w klasach i muszą ją w siebie wciągać tak dzieci, jak i nauczycielki. Te ofiary grzechów urzędu budowniczego muszą więc płucami swemi wysuszać gmach szkolny. Ponieważ zaś nie są wstanie pochłaniać wszelkiej wilgoci, która się z murów wydobywa, przeto osiada pewna część tej wilgoci jako para na ścianach, skrapla się i ścieka ciurkiem na ziemię. Wszelako na tem nie koniec.

Rozum, doświadczenie i hygiena uczą, że w szkole powinna ciepłota powietrza wynosić 15° R. Poniżej tej ciepłoty bowiem ziębnie człowiek, siedząc spokojnie i natężając uwagę W szkole „Staszica" jednak istnieje z powodu złego urządzenia przyrządu do opalania ciepłota, dochodząca nieraz zaledwie do 10° R.

O tem wszytkiem wie magistrat bardzo dobrze, i dla tego uczynił dwie rzeczy dlań wielce odpowiednie Po pierwsze wysłał t. zw. sanitarną komisyę do zbadania szkoły. Ta, wiedząc, o co magistratowi idzie, uczyniła to samo, co uczynił w swym czasie gubernator Warszawy. Telegrafował on, jak wiadomo, do Petersburga, że „w Warszawie panuje spokój". Otóż podobnem było, według tego, co o tej rzeczy słychać, sprawozdanie rzeczonej komisyi. Znalazła ona, że w szkole „Staszica" jest wszystko w porządku.

Drugim czynem magistratu było jak najostrzejsze nakazanie nauczycielkom, aby się nie odważyły mówić o opłakanych stosunkach, jakie pod względem hygieny w szkole „Staszica" istnieją. W tym względzie postąpił magistrat całkiem konsekwentnie. Oddawszy budynek do użytku, zanim wysechł i zanim przyrząd do opalania go został wypróbowanym, musi teraz pokrywać grzechy swoje, jak może.

Ależ magistrat stoi, co do szkół, pod kontrolą wieloraką, bo i pod kontrolą stugłównej rady miejskiej, i inspektorów szkolnych, i krajowej rady szkolnej, i rodziców dzieci, uczęszczających do szkół. Dla czegoż pomimo takiej kontroli dzieją się w szkołach miejskich rzeczy, niesłychane w Europie zachodniej?

Na to pytanie nie odpowiemy teraz, gdyż na razie idzie nam tylko o to, aby podaniem tych faktów do wiadomości publicznej zmusić magistrat do cofnięcia zakazu otwierania okien i do ustawienia na razie przynajmniej żelaznych pieców w szkole, o której tu mowa.

Zmarli. W Czerniowcach zmarł Dyonizy Duzińkiewicz, b. inspektor policyi, w 78 roku życia. — Eugeniusz Zharski, emer. prof. gimnazyum i pisarz ruski, zmarł w Wiedniu w 58 r. życia. — Karolina z Kosielskich Elsterowa, zmarła w Kołomyi w 63 r. życia. — Henryk Baudrillart, sławny ekonomista francuski, zmarł w Paryżu w 70 roku życia. — Ks. Franciszek Ząbecki, proboszcz i kanonik w Zalasowej, zmarł w 77 roku życia. — Ignacy Roettinger zmarł w Tarnowie w 65 r. życia. — Emilia z Tothów Nidecka, właścicielka realności, zmarła w Ryglicach, przeżywszy lat 60. — Aloiza ze Schnitzlów Lorberowa, obywatelka miasta Tarnowa, przeżywszy lat 77, zmarła w Tarnowie. — Pelagia z Sikorskich Nyczowa, żona rządzcy szpitala św. Łazarza w Krakowie, zmarła w 78 roku życia. — Kazimierz Władysław Pioszowski, artysta teatru ruskiego, zmarł d. 29 bm. z. m. w 39 roku życia w zakładzie obłąkanych na Kulparkowie. Zmarły należał do rzędu wybitnych artystów sceny ruskiej. — Julianna Prokop, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 37. — W Stanisławowie zmarli J. Rożałowski insp. szkolny okręg. i Odrowąż Straż, były dzierżawca dóbr i żołnierz polski z roku 1831.

Z izby sądowej Dziś przed trybunałem sędziów przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Ilkowi Starodubowi z Chlewczan, oskarżonemu o zbrodnię dokonanego rabunku. Dnia 1 listopada z. r. był podsądny w karczmie na Romanówce, gdzie też był Mikołaj Łucyk i Denys Bujak który niósł właśnie z Bełza nowe buty, kupione tam za 3 złr. 60 ct. Wyszedłszy z karczmy poszedł z nich każdy swą drogą do domu. Bujaka jednakże dopędził Ilko i powaliwszy go na ziemię wydarł mu buty i uciekł. Dnia następnego udał się Bujak z Łucykiem do oskarżonego, który pod zagrożeniem wezwania pomocy wójta oddał buty. Obwiniony twierdził, że Bujak był w karczmie piany i musiał buty zgubić, gdyż je koło karczmy znalazł. Zeznania te zdają się być nieprawdziwemi, gdyż świadek Selig Blind stwierdza, iż Bujak piany nie był, a po wyjściu z karczmy, wrócił po chwili z płaczem, iż go Starodub pobił i zabrał mu buty. Rozprawa trwa dalej.

W sobotę wieczorem skończyła się rozprawa przeciw Rozalii Czymczakowej, którą trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał na 8 miesięcy ciężkiego więzienia.

Rocznica styczniowa. Szereg wieczorków styczniowych zakończył przedwczoraj obchód urządzony przez Czytelnię Towarzystwa Przyjaciół Oświaty w sali „Skały". Wieczorek rozpoczął kierownik Czytelni akademik p. Witwicki świetnem przemówieniem.

Niezwykle imponujące wrażenie uczyniła pełna polotu i siły deklamacya artysty dramatycznego p. Chmielińskiego, a długie i przeciągłe oklaski były dowodem żywego zadowolnienia słuchaczy. Potem pojawiła się na estradzie dwunastka „Echa" i odśpiewała jak zawsze z powodzeniem, pieśni patryotyczne. Gra na skrzypcach i fortepianie, piękna deklamacya panny Sedlaczkówny; jakoteż śpiew solowy p. Grabińskiego dopełniały wybornie udatnego i bogatego programu. Sala była pełną.

Korespondencya Administracyi. W. Pan Pogonowski w Rzeszowie. Prenumeratorowie nie mają żadnych przywilejów i muszą tak jak wszyscy inni płacić za anonse.

Wielebny X. T. Janusz w Łącku. Zmieniamy adres w razie zmiany miejsca pobytu, ale pod żadnym warunkiem nie zmieniamy nazwiska Mieliśmy już z tego powodu ogromne kłopoty. Jeżeli więc X Jaglarz wyjechał z Łącka, to możemy mu posyłać *Przegląd* do tej miejscowości gdzie teraz przebywa ale jego nazwiska nie zmienimy pod żadnym warunkiem na nazwisko wielebnego księdza.

Teatr. Dziś w poniedziałek (1 lutego) o godzinie siódmej wieczorem: Po raz pierwszy „Antonina Rigaud", komedya w 3ch aktach Deslandes'a, w przekładzie p. Julii Otrembowej, z panią Kwiecińską w roli tytułowej. — Jutro we wtorek po południu o godzinie wpół do 4tej: Wilhelm Tell", tragedya w 5 aktach Schillera. Wieczorem o godzinie 7mej: „Rigoletto", opera w 3 aktach z prologiem p. t. „Przekleństwo" Verdi'ego. Występ pani Camilowej z pp.: Jerominem, Bernardem i Warmuthem. — We środę „Antonina Rigaud".

Literatura i Sztuka.

* **Operetka.** „Wiceadmirał" Millöckera dawno już niegrany zgromadził wczoraj do teatru licznych słuchaczy. Po największej części była to młodzież szkolna, która feryj swoich nie umiała lepiej użyć, jak słuchając tłustych dowcipów.

Poznano wczoraj p. Piasecką, malutką ale sympatyczną osobę, która posiada głos wielki, ale jeszcze w formie bardzo pierwotnej. — Temperament i gra gustowna każą się spodziewać w niej dobrej na przyszłość siły operetkowej.

* **Koncert w „Sokole"**. Jutro (2 bm.) odbędzie się w sali „Sokoła" przy ulicy Zimorowicza koncert z uprzejmym współudziałem p. Herminy Patkiewiczówny, p. dra K. Czernego, Tow. śpiew. „Lutnia" i muzyki wojskowej 30 p. p

Program jest następujący: C. M. Weber. Uwertura do opery „Oberon", odegra muzyka wojskowa. — a) Thomas. Arya z „Mignon", b) J. Gal. „Pieśń" odśpiewa panna Patkiewiczówna. — Zdwojany kwartet męski Tow. śpiew. „Lutnia". — Dobrzyński. Elegia i finał ze „Symfonii" odegra muzyka wojskowa. a) Niewiadomski. „Dziewczę z buzią jak malina", b) Mascagni. „Jej gwiazda", odśpiewa p. dr. Czerny. Zdwojony kwartet męski Tow. śpiew. „Lutnia". — a) Verdi. „Ernani", b) Sołtys Mazurek z opery „Polowanie w Nieświeżu", odśpiewa p. Patkiewiczówna.— Hamm. Fantazya z opery „Tannhäuser" Wagnera, odegra muzyka wojskowa.

Ceny miejsc: Krzesło 50 ct; wstęp na salę 30 ct. — Biletów nabyć można w handlach pp.: R. Krimmera i J. Bromilskiego, tudzież w kancelaryi „Sokoła od godziny 6 do 8 wieczorem, a w dzień koncertu przy kasie. — Początek o pół do piątej.

Nie wątpimy, że bogaty program i znane siły artystyczne, które wezmą udział w jego wykonaniu, ściągną jak najliczniejsze grono naszej publiczności, a to tem bardziej, że połowę dochodu przeznaczono na fundusz uroczystości jubileuszowej „Sokoła".

Część ekonomiczna.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 30 stycznia. Pszenica na wiosnę 10.71 do 10.74, na maj-czerwiec 10.55 do 10.58. na jesień 9.69 do 9.72. — Żyto na wiosnę 10 58 do 10.61 na maj-czerwiec 10.33 do 10 36, na jesień 8.75 do 8.80 — Kukurudza na styczeń 6 10 do 6.20, na maj-czerwiec 5.94 do 5 97, na lipiec-sierpień 6.07 do 6.10. — Owies na wiosnę 6 60 do 6.63, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 13.75 do 13.85. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 22.— do 22.33 zł.

Berlin 30 styczn. Pszenica na styczeń 203 —, na kwiecień-maj 199.75, — Żyto loco 210.—, na styczeń 211.50, na kwiecień-maj 203.75, na maj-czerwiec 201.50. — Jęczmień loco 156 do 200. — Owies na styczeń 154.—, na kwiecień-maj 152.75 za 1000 kg. — Spirytus loco 45 70, na kwiecień-maj 45.90 marek

Wiedeń 30 stycznia.

(Z). Dwa dni ostatnie stycznicwego ruchu nie przyniosły żadnych ważniejszych zmian. Kolejowe papiery tylko, zaniedbane przez kilka dni po pojawieniu się pogłoski o zaprowadzeniu podatku transportowego, wysunęły się znów dziś na pierwszy plan i były bardzo poszukiwane. Powodem tego było to, że pojutrze wchodzą w życie traktaty handlowe i tysiące ładunków rozmaitego rodzaju przewiozą wnet koleje z Niemiec i do Niemiec. Najwięcej zyskały na tem koleje czeskie. Także targ papierów górniczych był dziś dosyć ożywiony. Alpiny poszły o $3^1/_2$ zł. w górę na wiadomość, że dywidenda będzie prawdopodobnie o 3 zł. większa i że towarzystwo to emitować będzie 15 000 nowych akcyj po 100 zł. — Inne papiery utrzymały się mniej więcej przy ostatnim swym kursie. Kredyty zeszły wczoraj cokolwiek, bo o 3 zł. ze swego sztucznie wyśrubowanego kursu 310, dziś jednak znów o 2 zł. się podniosły. Rotszyldowska grupa urządza ankiety i konferencye o regulacyi waluty tak, jak gdyby to od niej więcej zależało aniżeli od rządu czy regulacya ma być w Austryi przeprowadzona. Paryzki Rotszyld oświadczył się podobno, że dla regulacyi potrzeba koniecznie pozyskać targ londyński i tam przełożyć punkt ciężkości całej tej sprawy. Aby to zrobić, musi minister naprzód postarać się o wprowadzenie na nowo papierów austryackich na giełdę londyńską, gdyż, jak wiadomo, wykreślono je z listy papierów, będących przedmiotem obrotu na tamtejszym targu, wówczas, gdy rząd austryacki, znajdując się w kłopotliwem położeniu, musiał zaprowadzić podatek od kuponów i zniżyć procent od renty majowej.

Tymczasem zaczyna także rozbudzać się agitacya przeciw regulacyi, a jakkolwiek dzienniki na usługach kapitalistów stojące starają się ją zamilczeć, mimo to nabiera ona rozgłosu i paraliżuje obliczenia różnych macherów giełdowych. Inżynier Schober miał przedwczoraj odczyt w którym wykazywał, że zaprowadzenie waluty złotej w Austryi zabje nasz eksport a otworzy na oścież granice nasze dla wszelkiego importu z zagranicy. Ażio złota bowiem — zdaniem p. Schobera — jest dziś premią dla naszych przemysłowców i rolników, gdy premia ta odebraną zostanie, wówczas nie opłaci się eksportować i o tę premię zwiększą się dla nas niemieckie cła zbożowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 309·—, węgierskie 344 25, Anglobanki 162 50 Uniony 239 50, Bankvereiny 115·—. Länderbanki 212·—, Ludwiki 212·—, Czerniowieckie 248·—, Renta papierowa 95·10, srebrna 94·55, austryacka złota 111·95. papierowa 103 05, węgierska złota 108 30 papierowa 102 80, dukat 5 57. 20 frankówka 9 37—, marki 11 55, ruble $1·14^3/_4$ zł.

Z zbożowych targów.

1 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	10 90 11·70	10 80 11 50	10 50 11 25	11 — 12 —
Żyto	10 — 10 35	9 80 10 20	9 50 10 25	10 — 10 50
Jęczmień	6 75 8 —	6.60 7 75	6 75 8 —	7 50 8 10
Owies	7 25 7 70	7 — 7 25	6 61 7 25	7 30 7 85
Groch	6 50 13.—	6 25 13·—	6 — 12 50	7 — 13 -
Wyka	— —	— —	—	—
Rzepak	13 — 13 50	13 — 13 50	13 — 13 25	13 25 13 75
Chmiel	—			
Konic. czer.	45 75	40 73	42 72.	50 76
Konic. biała	—	—		
Okowita	—	—		

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 21.— do 21 50 zł. Chmiel 50·— do 65·— zł. za 56 kilo loco Lwów, nominalnie

Usposobienie spokojne. Ruch handlowy ograniczony na lokalne potrzeby.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 1 lutego. (pryw.) Niesłychane mrozy w guberniach nawiedzonych głodem dobijają ludność. W Penzie notują — 37° R., w Kozłowie — 36° R, Saratowie — 35° R., w Astrachaniu — 30° R. A opału niepodobna dowieść z lasu, bo wszystkie konie bądź zjedzono, bądź wyzdechały z braku pożywienia. W gubernii Saratowskiej znajduje się według raportów gubernatora 896.000 ludzi, których karmią kosztem publicznym. Rząd wydał do 1 stycznia 1892 r. na wyżywienie głodnych 72,690.500 rubli Obliczono zaś, że w tym samym stosunku wyda do 1-go lipca jeszcze około 300 milionów.

Wiedeń 1 lutego. (pryw.) Arcyksiążę Ernest który po influency uległ udarowi, ma się znacznie lepiej.

Rzym 1 lutego. (pryw.) Zapewniają, że mianując kardynała Ledóchowskiego prefektem propagandy, Papież zamanifestował swoją intencyę, iżby godności watykańskie nie były wyłącznie w rękach Włochów. Zapewniają również, że kardynał Ledóchowski nosi się z planami załatwienia sprawy świeckiej władzy przez pewien kompromis

Rzym 1 lutego. (pryw.) Minister wojny nakazał wszystkie forty graniczne od strony Francyi zaopatrzyć w amunicyę i stale utrzymywać w stanie zupełnej obrony.

Paryż 1 lutego. (pryw.) Francuscy massoni, złączeni w lożę „grand orient", którzy w roku 1870, po bombardowaniu Paryża, zerwali stosunki z massonami niemieckimi, uchwalili znieść ówczesne swe uchwały i stosunki na nowo zawiązać.

Paryż 1 lutego. (pryw.) Hirsz dementuje pogłoski o zaniechaniu kolonizacyi żydów w Argentynie. Żądano 7 milionów akrów, rząd przyznał już 5; dalsze rokowania prowadzi delegat, pułkownik Goldschmid Już 130.000 akrów koloniści zajęli; tego roku zostanie tam wysłane 20.000 żydów.

Budapeszt 1 lutego. (pryw.) Rokowania o traktat handlowy z Serbią napotykają na wielkie trudności. Zachodzi obawa, iż się rozbiją o konwencyę weterynarską.

Belgrad 1 lutego. Klub radykalny wyraził gabinetowi Pasicza naganę za jego zachowanie się, sprzeczne z programem stronnictwa radykalnego i zażądał skompletowania, ewentualnie zupełnej rekonstrukcyi dzisiejszego gabinetu. Wczoraj miano wybrać ściślejszą komisyę klubową dla naradzenia się nad kwestyą gabinetową.

Wenecya 1 lutego. Na ostatniem posiedzeniu międzynarodowej konferencyi sanitarnej podpisano konwencyę, obejmującą wszystkie kwestye techniczne, przedyskutowane na konferencyi. Kilku delegatów nie podpisało jeszcze tej konwencyi, gdyż czeka na upoważnienie swych rządów, upoważnienie to jednak jest prawie zapewnione.

Petersburg 1 lutego. Ponieważ pobyt na Kaukazie sprzyja zdrowiu wielkiego księcia Jerzego, przeto prawdopodobnie nie pojedzie on wcale do Algieru.

Wiedeń 1 lutego. Cesarz udzielił ministrowi handlu mgr. Bacquehemowi wielki krzyż orderu Leopolda.

Paryż 1 lutego. Ambasador hiszpański wręczył Ribotowi notę, w której protestuje przeciw sprawozdaniu Ribota i twierdzi, iż nie odmalował on wiernie stanowiska, jakie gabinet hiszpański zajął podczas rokowań w sprawie traktatów handlowych.

Bruksela 1 lutego. Pożar w Chimay zniszczył całą dzielnicę miasta.

Belgrad 1 lutego. Rizowa dotąd nie uwięziono i w twierdzy nie osadzono, chociaż sam minister policyi uczynić to zamierzał.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 lutego 1892.

HOTEL ŻORŻA: M. hr. Borkowska z Mielnicy. M. Szaszkiewiczowa z Wołynia. H. hr. Mycielska z Abbazyi. B hr. Stecki z Nadycza. A. Garapich z Zagórza. A. Hulimka z Mycowa. St. hr. Dzieduszycki i R. Puzyna z Gwoźdźca. T. Cieński z Drohiczówki. Z. Obertyński z Cieląża. Dr. Koźmiński z Tarnopola. K. Piotrowski z Krakowa. F. Winkler z Berna. K. W. Koch z Oelsnitz.

HOTEL FRANCUSKI: Ks. A. Lubomirski z Miżyńca. W. hr. Wolański z Duplisk. L. hr. Romer z Mikuliniec.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 1 lutego godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	310 12	Węg kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	66 —	Wiedeńskie losy kom	151.50
Kredyty węg.	345 50	Akcje tyton	164 50
Anglobanki	163 20	Gal. obl indem	104 75
Uniony	240 75	Elbethale	238 50
Ludwiki	213 —	Länderbanki	212·75
Nordbany	89 —	Renta zł. węg	108 70
Lombardy	92 75	Bankvereiny	115 25
Losy tureckie	33 80	Renta węg p.	103 —
Staatsbahny	296 25	Ruble	1·15·25
Czerniowieckie	248 75		

Usposobienie silne.

Lwów Z Izby handlowej 1 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieszącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł w. a.	210 50	213 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	246 50	249 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	324 —
„ kredyt. galic 200 zł. w a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 .	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow kred galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. „ kr. wł. (daw 6%) 3% w lkw	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw 5%) 2½% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 20	93 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.31	9.41
Półimperjał rosyjski	9.50	— .—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14—	1.16—
100 marek niemieckich	57.65	58 15

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7 15
Z Podwołoczysk	2·20	7·4		3·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1 57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6 52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna. Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8 25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·36
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·23		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10 49		
Do Stryja, Stanisławowa. Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano.

15)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Agent stanął i zaczął się przysłuchiwać.

Jedna z kobiet mówiła:

— Co za nieszczęście! Lecz od czasu, jak ją spotkałam w nocy na schodach, przepowiadałam, że ta dziewczyna źle skończy. A wychodziła coraz częściej Nasłuchiwałam zawsze, ot, poprostu z życzliwości, no, i czy uwierzysz Heniu, zdarzało jej się wracać o północy, a nawet i później. I to w czasie choroby matki.

— Kiedyż odrabiała swoją robotę? Przecież, jak mama wie, szyła w domu.

— Robota służyła jej tylko za pretekst. Nieraz duże pudło, które nosiła, było pustem. Pewna jestem tego, gdyż kiedyś położyła je na stole w przedpokoju, dla zawiązania woalki Żartem niby podniosłam je. Było leciuchne, jak piórko..

— Ależ..

— Już mi nie mów. W życiu tej dziewczyny była jakaś tajemnica. Dowiodła jej zresztą ta nagła śmierć. Wierzę, iż zaręczyła się z doktorem, wierzę, że miał się z nią ożenić, lecz gdyby się zapytano o moje zdanie, twierdziłabym stanowczo, że odkrył on jej tajemnicę, że Mildred, nie mogąc przeżyć hańby...

— Ależ doktor zeznaje, że udał się do hotelu dla poślubienia jej. Wziął nawet ze sobą pastora Pease. Wszak nie uczyniłby tego, gdyby się nic spodziewał, że stanie przed ołtarzem?

— Doktor Molesworth jest człowiekiem niezwyczajnym. Zdolny on do wielkich poświęceń. Gdybyś go oceniała należycie...

— Moja mateczko, czyż kiedy wyraziłam się o nim nieprzychylnie?

Pan Gryce nie słuchał już dalej. Wyprowadził on swoje wnioski z rozmowy pomiędzy matką i córką.

— Czyżby doktor Molesworth — zapytywał się w duchu — postawił dziewczynie dwie alternatywy: śmierć, lub publiczny skandal. A może sam rozstrzygnął tę kwestyą, może wolał pozbawić życia swą narzeczoną, niż ją poślubić?

IX. Nowe dowody.

Upłynął tydzień. Zastajemy znowu pana Gryce na rozmowie z coronerem.

Sądząc z jego twarzy, możnaby przypuszczać, iż badania jego nie osiągnęły pożądanego skutku, lecz, co prawda, z twarzy pana Gryce niczego wnosić nie można.

— Czy ukończyłeś pan już swoje indagacye?— pytał coroner.

— Prawie, lecz nie dowiedziałem się niczego.

— Jakto! niczego?

— Niczego, coby nam mogło być użytecznem. Albo ja się starzeję, albo ta sprawa jest dziwnie powikłaną. Nic a nic z tego nie rozumiem.

Coroner spojrzał z niezadowolnieniem.

— No i cóż z temi poszlakami, o których pan wspominałeś ostatnim razem?

— Tak. Poszlaki były: znaleziono na jej sukni woalkę innego zupełnie koloru, niż ta, którą miała na twarzy, wychodząc z hotelu. Lecz cóż to woalka? Kawałek odciętej gazy. Nie naprowadziło mnie to na żadne odkrycia. To tylko dowiedziałem się, że tego wieczora nie kupowała ona woalki w żadnym sklepie. Skąd ją dostała, nie mogłem zbadać.

— No, i cóż dalej?

— Niezbadanem jest również, gdzie Mildred Farley udała się po wyjściu z hotelu, a tem samem, gdzie zostało dokonane otrucie i w jakich okolicznościach trucizna była zażyta, lub zadana. Zarządziłem najstaranniejsze śledztwo. Przychodzę do wniosku, że jeźli w ogóle zmarła wstępowała do jakiego domu, musiał to być dom prywatny, gdyż wszelkie inne lokale, gdzie mogła się schronić dziewczyna w tym stanie umysłu, zostały już zrewidowane.

— Czy nie udało się panu również wpaść na trop wędrówek doktora?

— Nie pozostawił za sobą żadnych śladów Jedyny człowick, który mógłby objaśnić nas w tym względzie, twierdzi wciąż, że nie wie o niczem.

— Czy jest jaki pan Monroe przy ulicy Siedemdzicsiątej Trzeciej?

— Tak. Otrzymał on istotnie owej nocy receptę, przesłaną mu przez stangreta, murzyna. Lecz ów przepis lekarski nie był tak ważny, jak utrzymywał doktor Molesworth. Mógł być wydany bez szkody pacyenta, nazajutrz dopiero.

— A jednak woźnica go odniósł?

— Tak, tego jestem pewien. Nie wierzę tylko, aby jechał tramwajem przez Madison Avenue i ażeby wyruszył z rogu Union Square.

— Nie możesz pan jednak dowieść kłamstwa murzynowi?

— Dotychczas nie mogę. Nie dość na tem, nie potrafiłbym nawet powiedzieć, gdzie przebywała Mildred Farley przez trzy dni, poprzedzające jej śmierć, ani też dla kogo szyła owe piękne suknie. Wszystko to pokryte jest gęstą mgłą. Tajne środki zostały już wyczerpane, teraz należy się uciec do otwartych.

— A zatem chcesz pan, aby śledztwo rozpoczęto natychmiast?

— Jak tylko będziesz pan mógł je zarządzić. Obecnie liczę tylko na rozgłos. Postaram się, aby wszystkie dzienniki ogłosiły obszerne sprawozdania i mam nadzieję, że uzyskamy w ten sposób świadków. Ktoś w mieście, lub na przedmieściach, musi przecież wiedzieć, gdzie zmarła przepędziła te kilka godzin przed zażyciem owej dozy. O ile mi się zdaje, była ona tak wielką, iż sprowadziła szybką śmierć.

— Tak, dowiodła tego autopsya.

— Szybką śmierć, powiadam, lecz nie natychmiastową.

— Zdania doktorów w tym względzie są sprzeczne Bądź co bądź, będziemy mieli śledztwo.

Pan Gryce powstał.

— Cóżeś się pan dowiedział nowego odnośnie do owej plamy na sukni? — zapytał go coroner.

Agent usiadł znowu.

— Jest znak na poduszkach w faetonie, lecz niewielki, z czego wnoszę, że pochodzi on od tej plamy. Widocznie panna Farley opierała się o świeżo pomalowane schody, lub ścianę, a ponieważ kolor jest bardzo oryginalny, miałem nadzieję wykryć, gdzie zawalała ubranie; lecz i te rachuby mnie zawiodły.

Pan Gryce zabierał się powtórnie do odejścia, lecz coroner zatrzymał go znowu.

— Czy przychodziło panu na myśl — rzekł — że jeżeli zeznanie doktora Molesworth jest prawdziwe, jeśli istotnie podniósł umierającą dziewczynę ze schodów i wsadził ją do swojego faetonu, powinien mieć taką samą plamę na rękawie od paltota? — zauważył coroner.

— To też ją ma — odparł pan Gryce.

— Ha! jak widzę, będziemy musieli zadowolnić się opowieścią doktora.

— A jednak ja jej nie wierzę — mówił, żegnając się, pan Gryce. — Nie mogę zapomnieć tego spojrzenia.

Nazajutrz rozpoczęto śledztwo.

Rezultat jego został ogłoszony we wszystkich pismach. Przesłuchiwano wielu świadków z rozmaitych stron miasta, lecz nie dowiedziano się od nich niczego, coby mogło wprowadzić na drogę odkryć.

Niektóre odpowiedzi doktora Molesworth warte są zanotowania.

Zapytywany, w jakich okolicznościach i kiedy zaręczył się on z panną Farley, odparł:

— Panna Farley obiecała po raz pierwszy, iż zostanie moją żoną w dniu swojej śmierci. Następnie otrzymałem od niej list, donoszący, że pragnie poślubić mnie w tymże dniu w hotelu C. Poprzednio już dawała mi dowody swej przychylności, lecz nie zgadzała się na moje propozycye matrymonialne.

— A zatem oświadczyłeś jej pan swe uczucia przed owym dniem pamiętnym?

— Po raz pierwszy prosiłem o jej rękę przy łożu umierającej matki.

W głosie jego brzmiało uczucie tłumione, które słuchaczy przejęło mimowolnym szacunkiem.

— Czy list panny Farley jest jeszcze w posiadaniu pana? — zapytał coroner.

— Nie — odparł doktor — mam zwyczaj palić wszystkie listy, które otrzymuję.

Słowa te zrobiły na audytoryum niekorzystne wrażenie.

Nikt w nie widocznie nie uwierzył, lecz doktor Molesworth był obojętny na wszelkie oznaki zarówno sympatyi, jak i nieufności.

— Czy możesz nam powiedzieć treść zniszczonego listu — indagował coroner w dalszym ciągu.

— I owszem, lecz pismo nie zawierało nic godnego uwagi, oprócz jednego zdania.

— I jakież to było zdanie?

— „Pragnę, aby kto z moich przyjaciół był przy ślubie; inaczej nie wypada". Zdanie to zdziwiło mnie — ciągnął dalej doktor — gdyż panna Farley, podczas naszej porannej rozmowy, zgadzała się na program naszych zaślubin.

— Czy chcesz pan udzielić nam szczegółów tej rozmowy?

— O ile ją pamiętam, z największą chęcią. Narzeczona moja wyznaczyła pierwsza termin ślubu a uczyniła to bardzo nieśmiało, nie wiedząc, jak ta propozycya zostanie przyjętą przezemnie. Zgodziłem się najchętniej na obrany dzień, to też nie pojmuję dlaczego wybuchła płaczem i mówiła następnie tak bezładnie, że zacząłem przypuszczać, iż jest niezdrowa i uspakajałem ją, jak mogłem. Jakoż dokazałem tego. Słuchała uważnie moich projektów, odnoszących się do ceremonli i zgadzała się na nie najzupełniej.

— I jakżeż się państwo rozstali?

— Ja, z mojej strony, pożegnałem ją serdecznie; ona, z pewnem zakłopotaniem podała mi rękę. Wbrew moim usiłowaniom, dotknąłem ją widocznie jakiemś słówkiem, była bowiem rozdrażnioną, i nie umiała tego ukryć. Lecz spodziewałem się, że skończy się na krótkich dąsach, to też zdziwiłem się mocno, gdy po moim powrocie nie znalazłem jej w hotelu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.